Nr. 245. Lwów — Środa dnia 26 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Ewarysta P. | Nazarya
Jutro: św. Sabiny M. | Ewfymija

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 40
Zachód „ „ 4 „ 44

Długość dnia g. 10 m. 4
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

Dziwne choroby grasują w społeczeństwach europejskich na schyłku stulecia! We Francyi bestyalne rozluźnienie obyczajów, w Niemczech trudy wszelkiego rodzaju, pokazywane dosadnie przez Sudermanna, w Anglii nałogowe pijactwo, tak rozpowszechnione, że dziennik *Star*, podając sprawozdanie z walnego zgromadzenia kobiecego towarzystwa „Pierwiosnku“, woła: „Anglia umrze na delirium tremens!“ Istotnie, opilstwo wśród kobiet i dziewcząt jest tam formalną epidemią, która porywa tysiące osób ze wszystkich warstw społecznych i jest niepokonaną przyczyną ubóstwa, złego pożycia rodzinnego i strasznych zbrodni familijnych, częstszych w jednej Anglii, niż na całym świecie. *Daily Telegraph*, mówiąc o tem samem zgromadzeniu towarzystwa pierwiosnkowego, nazywa pijactwo kobiet angielskich „narodową hańbą“ i cyframi wykazuje, że tysiące ludzi straciło podstawę bytu, szczęście domowe, zapełniło więzienia, domy poprawy, szpitale i przytułki ubogich, albo popełniło samobójstwo jedynie dlatego, że żona i córki były nałogowemi pijaczkami. A ta zabójcza choroba grasuje nietylko wśród warstw ubogich, wśród tłumu, przeciwnie, przykład idzie z góry, z lordowskich domów. Sprawa ta, poruszona przez dzienniki, wnet zajęła opinię publiczną. Wybitne osobistości rozesłały po kraju kwestyonarz z pytaniami co do liczby pijaczek, przyczyny nałogu i jego skutków na życie społeczne i towarzyskie. Odpowiedzi są przerażające. Stan nietrzeźwy jest naturalnym stanem większości kobiet angielskich, takiej większości, że na każde sto mężatek i panien jest 80 takich, które się trują wódką, opium, morfiną, chloralem albo chlorodynem. Najczęściej jednej trucizny im mało, dwóch, trzech równocześnie używają, a nadto palą tytoń namiętnie i to najgorszy, najbardziej cuchnący: pokrajane łodygi, które przy tleniu się dają w fajce dużo brunatnej cieczy. Tę ciecz palaczki wysysają! Kiedy kwestyonarze nadeszły i w całej grozie przedstawiły tę dziwną chorobę, zwołały kobiety przed kilku dniami „Church Congress“ — zgromadzenie kościelne, coś w rodzaju naszego Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo. Przewodniczyła lady Cavendish, wdowa po owym wice-królu irlandzkim, którego tak tragicznie zamordowano w parku Phönixa w Dublinie w r. 1882. Ta nieszczęśliwa pani poświęciła się dobroczynności, powoli stanęła na czele kobiecych związków kościelnych i pracuje z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa, a zdobyła taką powagę, że słowo jej jest jakby dokumentem. Ona też na „Church Congress“ zdawała sprawę z kwestyonarzy, których nie pokazywano wszystkim przez wzgląd na osoby w nich wymienione inicyałami, a opisane szczegółowo. Otóż lady Cavendish rzekła, że źle wykonywana dobroczynność dała początek pijaństwu: damy odwiedzające ubogich nie wychodziły z domu bez koszyka z wiktuałami, odzieżą i butelkami alkoholowych trunków na pokrzepienie serca. Ubodzy chętnie pili, lecz przez wrodzoną Anglikom dumę domagali się, aby to nie była jałmużna, lecz częstowanie; trzeba więc było przepijać do nich i tak to właśnie jałmużniczki wciągały się do nałogu, a że to były osoby zacne, szanowane, z towarzyską pozycyą wpływową, więc też łatwo wprowadziły w modę używanie trunków; reszty dokonała niezdolność kobieca do umiarkowania w środkach, podniecających nerwy, a niemiły klimat angielski, wilgotny i mglisty, uwieńczył dzieło. „Nie ma kobiety, którąby nie piła wódki, jak majtek!“ woła lady Cavendish, — „a są bardzo liczne takie, które kęsa przełknąć nie mogą bez szklanki whisky. W świecie arystokratycznym ogromna większość pań i panien wypija do poduszki tyle, że niejeden mężczyzna z nógby się zwalił. Śniadanie wielu pań składa się z mocnego grogu i fajki. Na delirium tremens kończy więcej kobiet, niż na cholerę, gdy ona panuje epidemicznie. W ogóle opilstwo stało się nagminną chorobą Angielek.“ Jakże to wpływa na rodzinę, społeczeństwo i zdrowie narodu? Mnożą się familijne skandale, liczba rozerwanych małżeństw wzrasta z roku na rok mniej więcej o 7%, a liczba zawieranych ślubów maleje; śmiertelność między niemowlętami jest olbrzymia, podwoiła się w ostatniem dwudziestopięcioleciu, chociaż środki hygieniczne są lepiej zastosowywane; gry towarzyskie, wpływające na fizyczne zdrowie, z których Anglia słynęła, upadają; wreszcie nieszczęśliwi w małżeństwie mężczyzni, rozżaleni na stan społeczny, rzucają się w wir agitacyi anarchicznej, podkopują wiarę, hierarchię, pojęcie o prawie własności, stają się nierobami. Jeśli angielski robotnik, słynny niegdyś z pracowitości, uważa teraz za ideał pracę tylko ośmiogodzinną, to przyczyny tego szukać także należy i w pijaństwie, w którem przodują kobiety.

Tak referowała pani Cavendish. Kongres uchwalił założyć towarzystwo Trzeźwych kobiet i tępić używanie jakichkolwiek trujących środków z całą bezwzględnością sposobami towarzyskimi. Kościół wezwano do pomocy. Odezwały się na kongresie głosy, że brak Sakramentu spowiedzi w anglikańskim kościele będzie wielkiem utrudnieniem przy zwalczaniu epidemii pijactwa.

Wypadek zrządził, że jednocześnie w Australii, w prowincyi Adelaide, obchodzono uroczyście dziewiątą rocznicę ustawowego zaprowadzenia ośmiu godzin pracy. Robotnicy tamtejsi święcili ten dzień pochodem przez miasto z chorągwiami, a potem wygłaszano mowy i wysłano do robotników angielskich adres, w którym potępiono starania londyńskiego rządu o to, aby ludzie niemający zatrudnienia emigrowali do Afryki i Australii. „Zaprowadźcie jak my, ośmiogodzinny dzień pracy — woła adres, — a nie będziecie potrzebowali emigrować. Jeśli teraz przy pracy 12-to godzinnej znajduje zatrudnienie 20 milionów ludzi, to przy 8-mio godzinnej znajdzie się robota dla 30-tu milionów i tak każdy z was będzie miał dobrobyt.“

Czy tak? Przecież surowy materyał mało kosztuje. W cenie każdego towaru najwięcej waży ludzka robota. Funt żelaza kosztuje kilkanaście centów, a funt igieł kilkadziesiąt reńskich. Jeśli tedy to, co robiło dwóch ludzi, zacznie robić trzech, to towar podrożeje o 50%, publiczność zacznie się odpowiednio oszczędzać i odbyt towaru, a więc i wyrób jego się zmniejszy, zaczem pójdzie redukcya robotników. To jedno. A z drugiej strony, cóż to pomoże robotnikowi, że krócej będzie pracował, skoro za wszystko, co dla siebie samego potrzebuje, drożej zacznie płacić. W świecie fizycznym nic darmo, ani jeden atom — to znane prawo, a i w świecie ekonomicznym nie jest inaczej, bo on przecie obraca się w świecie fizycznym. Ale tego robotnicy, niestety, nie wiedzą!

Z Petersburga donoszą, że składowe części (sam mechanizm) nowych karabinów, sześciomilimetrowego kalibru, już przybyły z fabryk francuskich, gdzie na zamówienie rosyjskiego rządu wykonywano je w warsztatach państwowych. Składanie karabinów tych odbywa się teraz w Petersburgu. Na początku grudnia otrzymają tę broń wojska warszawskiego, wileńskiego i kijowskiego okręgów, w końcu grudnia gwardya, wojska finlandzkie i petersburskiego okręgu, a w styczniu — wszystkie inne korpusy. Nowy proch, francuski, potrzebny do tych karabinów, już się znajduje we wszystkich prochowniach. Gotowych ładunków jest po 600 na żołnierza. A zatem za parę miesięcy armia rosyjska będzie mogła rozpocząć kurs strzelania celnego z nowych karabinów, to zaś według rozkazu ministra wojny będzie z początku odbywało się do tarczy, a potem — podczas ustawicznych wycieczek, dość dalekich, połączonych z myśliwstwem w lasach rządowych, aby się żołnierze zahartowali na zimno i trudy, a z celnego strzelania mieli pożytek: zwierzynę na obiad. To rzeczywiście niezły sposób, tylko że zwierzyny rychło zabraknie.

Londyńskie dzienniki donoszą z Konstantynopola, że Nielidów znów był na audyencyi u sułtana i nie mogąc zapomnieć przyjęcia Stambułowa przez Portę, rozwodził żale, iż sułtan mógł nawet widzieć człowieka, który pozwolił takie okropności wypisywać na Rosyę w *Swobodzie*. Sułtan odparł, że zawsze bardzo uwzględniał wrażliwość Rosyi i tym razem nie sądzi, żeby postąpił inaczej, gdyż pragnie żyć z caratem w przyjaźni. Potem rzekł, że zamierza wykonać w Armenii wszystko, co zaleca § 61 traktatu berlińskiego, a bardzo prosi Nielidowa postarać się w Petersburgu, aby Rosya nie przeszkadzała Turcyi zaprowadzić tych reform. P. Nielidów odrzekł: „To zależy od tego, jak Turcya będzie wypełniała nasze życzenia“. A więc innemi słowy: „Jeśli Turcya nie będzie kopała nogami Bułgaryi, to Rosya zbuntuje Ormian“.

Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 19 b. m. odbyło się na plebanii N. P. Maryi Śnieżnej pierwsze Zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Po nabożeństwach za zmarłych i żyjących członków Towarzystwa i po załatwieniu spraw formalnych, udali się delegaci pod przewodnictwem swego prezesa do Jego Excellencyi ks. Arcybiskupa. Posłuchanie trwało około 3 kwandranse. Budujący był to widok. Z jednej strony Arcypasterz, jak ojciec witający z weselem swoich synów, z drugiej przedstawiciele Towarzystwa z niewymuszoną swobodą składający hołd czci i uległości swemu duchownemu Ojcu. Synowie, przeważnie w podeszłym wieku, zahartowani w szkole życia, wypowiadają swoje nadzieje i obawy co do losów przyszłych Towarzystwa, — Ojciec, starszy wiekiem i doświadczeniem, wypytuje o szczegóły, daje rady i wskazówki, zachęca gorąco do wytrwania na rozpoczętej drodze i krzepi ich swojem Arcypasterskiem błogosławieństwem.

Podniesieni na duchu wracają delegaci do sali posiedzeń i z małą przerwą, przeznaczoną na wspólny posiłek, pracują przy stole obrad przez 8 godzin.

Wszystkie sprawy porządku dziennego przedyskutowano już poprzednio na posiedzeniu Wydziału centralnego a następnie przydzielono osobnym sprawozdawcom do opracowania. Dla tego obrady szły potoczyście, ze ścisłem przestrzeganiem porządku czynności zaraz na wstępie uchwalonego, mimo ożywionej dyskusyi, która świadczyła, iż każdy delegat, przejęty ważnością swoich obowiązków, już poprzednio rozważał poszczególne kwestye. Najbardziej ożywiona dyskusya rozwinęła się w sprawie prasowej.

Przemawiało aż 17 mówców. W zasadzie godzono się za własną codzienną gazetą polityczną, co jednak jest rzeczą niewykonalną, dla tego należy popierać te dzienniki, które nie naruszając praw Kościoła, wyznają zasady konserwatywne.

Również zajmowano się żywo sprawą czasopisma peryodycznego, poświęconego ściśle sprawom religijno-kościelnym.

W końcu wybrano komisyę prasową, której podano pewne wytyczne i polecono wypracować odpowiednie wnioski i załatwić je merytorycznie łącznie z Wydziałem centralnym.

W sprawie rozdziału funduszów zaznaczono dwa główne działy, dział zapomóg czasowych i stałych, który do lat 5-ciu jest nienaruszalny i dział zapomóg doraźnych, z którego upoważniono czerpać najwyżej do połowy w nadzwyczajnych wypadkach na opiekę nad ubogimi chorymi i na pokrycie kosztów pogrzebu. Druga połowa ma się kapitalizować i tworzyć podstawę do utworzenia funduszu dobroczynnego.

Obmyślenie środków w kierunku ściślejszego jednoczenia kapłanów, natrafiło na wiele szkopułów. Tworzenie osobnego kasyna dla duchownych nie znalazło zwolenników dla wielu względów, głównie dla braku odpowiednich środków. Najlepiej odpowiada duchowi tradycyjnej gościnności polskiej, aby się kolejno gromadzono w pewnych oznaczonych dniach u tych kapłanów, którzy obszerniejsze mają pomieszkania.

Co do oznaczenia skali zapomóg czasowych i stałych, skorzystano ze smutnych doświadczeń innych pokrewnych Towarzystw. Nie obiecują sobie z góry wymarzonego wysokiego procentu, za którem idzie rozczarowanie, zniechęcenie lub bankructwo Towarzystw, ale stają od razu na gruncie realnym i stawiają zasady, które wykluczają rzeczone następstwa. Na zapomogi mogą być użyte tylko odsetki od funduszu żelaznego, który ma powoli lecz statecznie wzrastać aż do wysokości takiej, że odsetki jego pokryją co najmniej połowę tej kwoty, jaka w danej chwili wypadnie na sumę wszystkich do zapomogi uprawnionych udziałów. Delegaci stawiając zasadę, iż tylko odsetki w danej chwili mogą być obracane na stałe zapomogi, nie spuszczali z oka dzieł dobroczynnych i humanitarnych, do których zobowiązuje statut, a na które odkładać się ma corocznie pewna kwota z bieżących wpływów. Przypuszczając, że co najwyżej czwarta część wpłaconych udziałów dojrzeje w jednym i tym samym czasie do zapomogi, postanowiono, iż czterokrotny iloczyn przeciętnego procentu przypadającego na wszystkie udziały, ma stanowić punkt wyjścia dla udziałów pięcioletnich. W latach następnych rośnie pożytek udziału do lat 25 po pół proc., od 26 do 30 po 1 proc., od 31 do 35 lat po 2 proc. rocznie. Obliczając wedle tych zasad, dość wiedzieć, jaki procent ustanowiono dla udziału 5-letniego, aby wyliczyć, jaki procent wypadnie po [illegible] latach.

Objaśnijmy tę zasadę przykładem. Przypuśćmy, iż procent przeciętny wynosi w danej chwili 10 prct., więc pomnożywszy tę liczbę przez 4, iloczyn wyniesie 40 prct. czyli realnie: X. składał przez lat 5 rocznie na udziały po 50 zł., więc faktycznie złożył razem 250 zł.: licząc tedy zapomogę po 40 prct. od sta, otrzyma rocznego dożywocia po 100 zł. — Kto tę samą kwotę złoży w ratach drobniejszych w 15 latach, otrzyma po 45 prct. od sta czyli po 112 zł. 50 ct. rocznie i t. d. Zapewniając sobie pomoc na czarną godzinę w podobnych Towarzystwach w porównaniu z asekuracyą na dożywocie w zwykłych Towarzystwach asekuracyjnych, otrzymuje się wprawdzie z kasy Towarzystwa asekuracyjnego kwotę równającą się wkładom od razu ale też na tem koniec; w latach następnych potrzeba poprzestać na zwykłym prct., jakie kapitał niesie, zaś w Towarzystwie wzajemnej pomocy otrzymuje się wprawdzie tylko 40 lub 50 prct. od włożonej sumy, ale co roku, aż do śmierci. Prawda, że kto nie dożyje do czasu, kiedy będzie uprawniony do zapomogi, traci kapitał włożony dla siebie i spadkobierców, lecz na tem polega właśnie natura Towarzystw wzajemnej pomocy, iż jeden składa się na drugiego. Inaczej nie możnaby dla tego, który już po 5-ciu latach dojrzał do zapomogi, wymierzać aż 40 lub 50 prct. zapomogi dożywotnej rocznie, gdyż w zwykłych warunkach kapitał nie przynosi większego niż 6 prct. pożytku w tym samym czasie. — Ztąd tłumaczy się powstawanie Towarzystw wzajemnej pomocy w sferach ludzi, którzy nie mają zapewnionej pomocy na nieprzewidziane wypadki. Wobec nader niskiej emerytury wyznaczonej dla kapłanów w razie przejścia w stan spoczynku, zawiązanie Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów jest faktem na czasie.

Powszechnie przyjęto zasadę, iż do zapomogi uprawnia bądź osiągnięty 60ty rok życia, bądź należenie przez 30 do 35 lat bez przerwy do Towarzystwa. Z uwagi, iż do Towarzystwa kapłanów przyjmywano i przyjmywać będą aż po koniec roku 1893 także kapłanów starszych wiekiem, wskazaną jest rzeczą zastosować obydwie normy: wiek dla przystępujących w rzeczonym czasie a lata należenia dla pokoleń następnych. Pierwotnie oznaczono termin przyjęcia do Towarzystwa starszych wiekiem do września r. b., przedłużenie terminu do końca r. 1893 przez delegatów, świadczy o iście humanitarnym poglądzie ich na sprawę wzajemnej pomocy, jaką w razie potrzeby może otrzymać od Towarzystwa, jak raczej ze względu na przysłowie: „gromada to wielki człowiek.“ Popieramy zaś sprawę Towarzystwa jak najusilniej w tem mocnem przekonaniu, że fundusze w ręku duchowieńsswa zgromadzone, przyniosą i Kościołowi i duchowieństwu i społeczeństwu bardzo ważne przysługi w przyszłości.

Z innych uchwał zgromadzenia delegatów podnosimy uznania godną bezinteresowność członków, którzy zrzekli się dyet, które im przyznaje statut. Przy takiej ofiarności pierwszych pionierów Towarzystwa można spodziewać się, iż sprawy Towarzystwa szybkim krokiem pójdą naprzód. Utwierdza nas w tem przekonaniu i ta okoliczność, iż koszta założenia i administracyi za rok ubiegły i bieżący bajecznie są niskie, bo wynoszą zaledwie 367 zł. 21 ct., a dochodu miało Towarzystwo w przeciągu roku 4161 zł. 43 ct.: członków liczy 185, udziałów 331; na lwowską dyecezyę wypada członków 156, na inne trzy dyecezye razem 29. Zapewne, każdy początek jest trudny, zbyt słaby udział duchowieństwa z innych dyecezyi tłumaczymy sobie chyba nieznajomością, iż Towarzystwo zawiązane we Lwowie, nie ogranicza swojej działalności tylko do dyecezyi lwowskiej.

Kończymy sprawozdanie życzeniem, aby Towarzystwo, które sobie szczytne wytknęło cele, rosło i rozwijało się najpomyślniej.

Przygotowania do rewizyi katastru gruntowego.

Krajowa Dyrekcya skarbu rozesłała do wszystkich naczelników gmin w kraju formularze, które mają być wypełnione w ciągu dni czternastu datami o cenach zboża i robocizny w danej gminie w latach od 1870—1891. Formularzami tymi nie są objęte cztery gatunki zboża: pszenica, żyto, jęczmień i owies. Daty rzeczone mają posłużyć za podstawę do rewizyi katastru gruntowego, która w myśl §. 41 ustawy o podatku gruntowym z 24 maja 1869 ma następować co lat piętnaście, zatem obecnie w roku 1896. Wspomniany § 41 ustawy o podatku gruntowym nie określa sposobu postępowania przy rewizyi katastru, przypomnieć tedy należy, że postępowanie będzie takie samo, jak to, które przepisała ustawa z roku 1869 dla pierwszego oszacowania przychodu gruntowego.

Ustawa ta wszakże nie przepisuje zbierania cen ziemiopłodów i robocizny od naczelników gmin, mówi tylko w §. 22 o zebraniu oryginalnych tabel targowych (Marktpreistabellen) i zebraniu przez władze polityczne praktykowanych w powiecie cen robocizny.

Skądże obecnie ceny podane przez wójtów (a nie także przez przełożonych obszarów dworskich, którzy zostali tu całkiem pominię-

---

28)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Więc we wspaniałych komnatach ongi chańskiego seraju, gdzie w marmurowej posadzce, tworzącej różnobarwny deseń i jak zwierciadło połyskującej, odbijały się rzędy wysmukłych kolumn, rzeźbionych misternie, złoconych i kolorowanych, podtrzymujących wysokie kopulaste sklepienia, poprzedzielane w górze ściankami wykrojonemi w maurytańskie łuki; gdzie z wysokości tych sklepień spuszczał się szereg żyrandoli, płonących dużymi świec pękami; gdzie ogromne okna w głębokich framugach składały się z małych kolorowych tafli, ujętych w metalowe ramy, tworzące już kratę zarazem; gdzie ściany między oknami i nad niemi i nad kolumnami, wszędzie, kędy sztukaterya zostawiła bodaj trochę miejsca fantazyi wschodniego mistrza palety, znajdowały się malowidła, w których wielka barw żywość i harmonia zastępowały zupełny brak rysunkowych motywów: tam zebrali się goście komendanta — liczna, gwarna, wesoła, do zabawy nader ochocza, cała towarzyska kolonia Temir-Chan-Szury, a choć to było zwykłe zebranie, powtarzające się niemal codziennie, wydać się jednak mogło wielkim kostiumowym balem.

Wojskowa kapela z chóru rzucała w dół pieszczotliwe dźwięki walca, albo dziarskie rytmy mazura, albo znów kontredansa kędzierzawe frazesy, a muzykanci, dmąc w swe instrumenta, ciekawie patrzyli na salę, gdzie gęsty tłum gości tworzył jakby perski kobierzec, jaskrawy, a wciąż się zmieniający, na który się składały europejskie stroje pań z Zachodu, bogate szaty niewiast z różnych chańskich domów, czerkieski błękitne, czerwone i jasno zielone, z galonami, mnóstwem łańcuszków i srebrnymi pasami, przepyszne chałaty perskie i bucharskie, stanowiące strój nadkaspijskich sułtanów i szamchałów, gruzińskie kontusze z wylotami, malinowe aksamitne kurtki towarzyszy mingrelskiej drużyny, mundurowe fraki urzędników kancelaryi dyplomatycznej, poważne habity księży katolickich, prawosławnych i muzułmańskich, wreszcie ogromna wojskowych uniformów rozmaitość, bo od białego ze złotem munduru kawalergarda, szafirowego dolmana ułana, karmazynowej srebrem suto wyszytej kurtki husara, aż do skromnego kozackiego kaftana.

Tak wielkiej rozmaitości strojów towarzyszyła niemniejsza typów rozmaitość. Przeważał naturalnie niemiecki, pozwalając słowiańskiemu być drugim, a na ów składały się wzory zebrane ze wszystkich stref słowiańskiego świata. Dużo było twarzy ormiańskich, gruzińskich i kałmuckich, które najłatwiej się odróżniało po nosach: pierwsze ciągnęły się wązkim grzbietem w dal tak odległą, że — jak mówią na Kaukazie — Ormianin, dla zobaczenia co się dzieje na końcu jego nosa, musiałby konno jechać trzy doby; drugie haczykowato siedziały między wypukłemi, czarnemi jak węgiel i zawsze sennemi oczami; trzecie zaś gdzieś przepadły między ostro wystającemi policzkami, zostawiwszy tylko nad mięsistemi wargami mocno rozdęte nozdrza. Dużo także było twarzy tatarskich, ruchliwych, ognistych, na których wszystkie uczucia grały namiętnie. Wreszcie były tu typowe postacie Francuzów, Włochów, Szwedów, Węgrów, był nawet jeden Anglik.

Ten się nazywał sir Carlington, a sprawował urząd dyplomatycznego agenta Wielkiej Brytanii, która jedna wówczas z całej Europy interesowała się biegiem wypadków w tych zapadłych stronach.

Oparty o kolumnę i niedbale gładząc długie bokobrody, rozmawiał ten rozumny wyspiarz z gospodarzem domu, siwym, długim jak tyka i chudym jak gont jenerałem Kluge von Klugenau'em, którego pospolicie zwano Klukiem. Ze Szlązka był on rodem i zrazu służył pod czarno-żółtą chorągwią, potem przeszedł do armii Kutuzowa, z nią odbył drogę z Moskwy do Paryża, a wróciwszy, na Kaukaz poszedł zdobywać sławę dzielnego wodza. I zdobył taką, że w nadkaspijskim pasie wszystko drżało przed nim, a w Temir-Chan-Szurze był jakby udzielny książę na tronie.

Z Carlingtonem żył w wielkiej przyjaźni, czemu się dziwując, niektórzy mówili, że na starość rozgorzał ku żonie Anglika, co mogło być prawdą, bo to była pani wielkiej urody, a jeszcze większych przymiotów umysłu i serca; między kobietami z szuryńskiego towarzystwa była ona jako brylant wśród czeskich kamyków. Z nią na równi stała tylko jej stryjeczna; ale to był kwiat, którego mocno zamknięte listki zazdrosnie chowały przed ludźmi to, co się znajdowało we środku; tylko czasami, podpatrzywszy jej uśmiech, nieprzeznaczony dla ludzkiego oka, albo spojrzenie, które się wymknęło tak prędko, że go skryć nie zdążyła, można się było domyśleć przedziwnie pięknej natury tego dziewczęcia.

Obie wciąż były na języczkach, którym przez uprzejmość dla płci nadobnej pomagały języki. Nazywano je krótko „Warszawiankami“, bo niemi były, ale tej nazwie dawano jakieś uszczypliwe znaczenie. One zaś, wiedząc czem je darzono, płaciły życzliwością, współczuciem gdy godziwa, pomocą w potrzebie i tem podbijały sobie nawet zazdrosnych.

Do jenerała, rozmawiającego z Carlingtonem, zbliżył się adjutant, szepnął mu kilka wyrazów i ten rzekł krótko:

— Wprowadź!

Adjutant posunął się ku drzwiom, a jenerał machnął rękawiczką orkiestrze, która natychmiast umilkła. Goście rozstąpili się na dwie strony, tworząc szpaler od jenerała aż ku drzwiom wchodowym.

Niebawem w nich ukazał się pan Władysław. Obok niego, lecz cokolwiek z tyłu, szła Tyra, a miała ona teraz białą zasłonę na twarzy i — jak wschodni obyczaj niewiastom każe, — trzymała się lewą ręką za pas pana Władysława. On na moment przystanął w progu, olśniony rzęsistem oświetleniem, onieśmielony widokiem, którego się nie spodziewał, i wahający się, ma-li iść dalej.

Rychło jednak się opanował i śmiało wszedł do sali.

Od świetnego zgromadzenia dziwnie on odbijał, rosły, barczysty, cały w skórzanem ubraniu, dziki na pozór a piękny postawą rycerską i jakąś surową oryginalnością. Środkiem szpaleru szedł, jak wódz, który krocząc wzdłuż frontu żołnierzy, sam patrzy bystro, a wcale się nie czuje wystawionym na ciekawe spojrzenia.

Tak idąc, nagle drgnął, zbladł, ręką się chwycił za piersi i pochylony naprzód, roziskrzonym wzrokiem wpatrzył się w to miejsce, gdzie stała pani Carlingtonowa ze swą stryjeczną. Ale to wzruszenie jego trwało tak krótko, że minęło niespostrzeżone przez nikogo. Po twarzy jego przemknął cień bólu, stłumionego silną wolą, i zwykły wyraz wyniosłej obojętności znowu na tej twarzy osiadł.

Lekkim krokiem przystąpiwszy do jenerała, pan Władysław z ukłonem podał mu raport Bakłanowskiego. Kluk szybko przeczytał wiersze, skreślone ręką bardziej wprawną do szabli jak do pióra, i utkwiwszy przenikliwe spojrzenie w rotmistrzowskiego gońca, spytał krótko:

— Nazwisko wasze?

— Słobój, Ekscellencyo!

„Słobój“, „Słobój“, szeptem przebiegło po sali z ust do ust i wszędzie brwi podnoszono i wzruszano ramionami. Znaczyło to: „Nie wiemy co za jeden... nie słyszeliśmy...“

Jenerał milczał chwilę, znać układając w myśli prawdopodobne dzieje człowieka, stojącego przed nim, a potem znów spytał, wskazując oczami na Tyrę:

— A ta zaś kto?

— Córa tarkowskiego domu, żona Hadżi-Murata.

— Hm! — mruknął jenerał. — Więc ta rozpocznie już trzeci tuzin obalonych wielkości, siedzących tu na moim karku. Żwawo to idzie!

Potem głową dał znak szefowi swego sztabu, baronowi von Olgerode'mu, panu Władysławowi rzucił „proszę za mną!“ i prędko poszedł w głąb amfilady komnat.

Tyra została sama, na środku sali, nieruchoma, jak słup biały, w swym spadającym do ziemi welonie. Więc sir Carlington oczami wskazał ją żonie i ta wnet zbliżyła się do niej, przemówiła po persku i rychło obie, rozmawiając, poszły ku ławie pokrytej szkarłatnym aksamitem.

Tam, dokoła Awarki, wnet się zebrały ciekawe niewiasty, za niemi tłumnie stanęli niemniej chciwi nowin mężczyzni i wszystko to z natężoną uwagą słuchało opowieści o ostatnich w Awaryi wypadkach, wyrażając wykrzyknikami oburzenie na miurydów, złorzecząc i grożąc odwetem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ci), mają zastąpić oryginalne tabele targowe? na jakiej podstawie wójtowie będą podawać ceny praktykowane w latach 1870 do 1891, zatem przez 22 lat, skoro targu w każdej wsi nie ma, skoro nikt tych cen nie zapisywał i nie miał obowiązku zapisywać? Co to za daty wyniknąć z obecnych formularzy i jaką wartość one będą miały? Na jakiej podstawie to, co dziś wójtowie wpiszą do rubryki np. cen ziemniaków za lata 1870 i następne, może być uważane za cenę miejscową w danej gminie i w danym roku?

Czy ministeryum rozważyło, że na tej drodze nie podobna dojść do wiadomości choćby w przybliżeniu wiarygodnych o cenach praktykowanych rzeczywiście w owym okresie?

Sprawa to zbyt doniosła dla ogółu rolników, wielkich i małych, żebyśmy nie mieli zająć się nią gruntownie.

Na razie poprzestajemy na zwróceniu uwagi na rozesłane formularze, a Szanownych Czytelników naszych i Korespondentów upraszamy usilnie, aby zechcieli nam donosić, w jaki sposób owe formularze w ich okolicy zostały wypełnione i czynili swoje uwagi tak co do sposobu wypełnienia, jak co do treści zapisków.

Zatrute kule.

We wszystkich niemal wojnach ostatnich stuleci zdarzało się, że strony walczące czyniły sobie wzajemnie ciężki zarzut, jakoby żołnierze wbrew wszelkim względom ludzkości, strzelali do nieprzyjaciół zatrutemi kulami. Najnowsze zdobycze nauki jednakże dowiodły, że zły wynik tylu ran od kuli związany jest z całkiem odmienną przyczyną, niż umyślne zatruwanie kul.

Jednak łatwo zrozumiałem stanie się nam to podejrzenie, skoro sobie przypomnimy, że wówczas jeszcze w Europie dość często używano zatrutej broni, a zwyczaj ten w innych częściach świata dotąd się utrzymuje.

I tak naprzykład podróżnicy stwierdzili, że ludy południowej Ameryki, środkowo-afrykańskie szczepy, Malajczycy i mieszkańcy wysp Oceanu Indyjskiego, używają strzał zatrutych, a lekarze europejscy wszelkich starań dokładali, aby poznać, co za truciznę im do tego służą. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie te trucizny są roślinne. Malajczycy swoją a n c z a r i u p a s t j e t t e k, południowo-amerykańscy Indyanie k u r r a r ę a ludy afrykańskie swoją truciznę do strzał otrzymują z soków rozmaitych drzew i lianów.

Stanley podał niedawno wiadomość, że dzicy szczepu Aruwimi, truciznę do strzał sporządzają z mrówek leśnych i w tym celu zbierają te mrówki i starannie przechowują, ale jeden z uczonych niemieckich, Reinhard utrzymuje, że Stanley mylił, bo owe mrówki, byłyto termity, które w środkowej Ameryce służą za pokarm a nawet za przysmak.

Większość trucizn używanych do strzał działa w ten sposób, że powstrzymuje ruch serca, a działanie ich występuje dopiero po pewnym czasie. Dla tego dzicy używają zatrutej broni do polowania tylko wtedy w wojnie, jeśli im chodzi o rzucenie postrachu w szeregi nieprzyjacielskie. Do celów wojennych służy im zwykle broń ciężka, silna, przedewszystkiem niż zgrabne małe zatrute dzidy lub strzały. W regule więc broń zatruta jest bronią myśliwską. Uwagi godnem jest to, że w Szwajcaryi jeszcze w początkach obecnego stulecia używano do polowania strzał zatrutych. Jednak z postępem czasu i cywilizacyi, z udoskonaleniem broni, zanika używanie zatrutej broni nawet dla celów myśliwskich.

Starożytni Rzymianie, walcząc z barbarzyńcami, byli rzeczywiście nieraz wystawieni na zatrute strzały, ich chirurgia też dzieliła rany otrzymane w wojnie na pochodzące od zwykłej broni i na zatrute. W wiekach średnich rycerze i chirurgia żyła tylko wspomnieniami nauki starożytnych.

To też kiedy w wieku XIV „lekarze wojskowi“ właściwie felczerzy, towarzyszący w wyprawach wojska, oprócz znanych im ran cięcia, pchnięcia i strzał, musieli opatrywać nieznane i niepodobne do tamtych rany od kul, bez wielkiego skrupułu zaliczyli te rany do drugiej kategoryi, jaką uwzględniała chirurgia starożytnych, t. j. do ran zatrutych. Ołów to wszak trujący metal, a proch? Zapytanie alchemików o czemu, a ci odrzekli, że składniki prochu: siarka i saletra mają niewątpliwie zasługiwać i trujące właściwości.

Takie rozwiązanie kwestyi naukowej przyjmowało wówczas ogół chirurgów wojskowych. [illegible] I tak Henryk v. Pfolspeundt, który jako chirurg brał udział w wojnie Polski z zakonem krzyżackim, a zwłaszcza w oblężeniu Marienburga w r. 1457, a później Hieronim z Brunszwiku, mieli dość czasu i ochoty, aby doświadczenia swe w piśmie i rysunku przekazać potomnym. Pouczają oni, że kula, wciągając z sobą do rany proch, zatruwa ją i podają środki usunięcia i zniszczenia trucizny. A więc przeciągając przez ranę od kuli włosień ma się usuwać z niej truciznę, wlewając do rany gorącą oliwę, czyni się tę truciznę nieszkodliwą. Zapatrywanie, że rany od kuli są zatrute, było uważane za niewzruszony dogmat chirurgii.

Przypadek dopiero obalił ten dogmat. W początkach 16 wieku paryski uczeń felczerski Ambroży Paré, później sławny chirurg, udał się na wojnę jako lekarz Franciszka I. Opatrywał on rannych i wedle wszelkich „przepisów sztuki“, rany od kuli zalewał wrzącą oliwą, ale zabrakło mu jej wreszcie i część rannych musiała się obejść bez tego zbawiennego środka. Młody lekarz przepędził noc bezsennie, w rozpaczy, że trucizna nie zniszczona oliwą, zabije „zaniedbanych“ rannych. Jakież było jego zdziwienie, kiedy następnego rana spostrzegł, że ci, którym nie nalewał do ran oliwy, mieli się bez porównania lepiej niż ci, którzy skorzystali z dobrodziejstw ówczesnej chirurgii. Młody lekarz rozpoczął pilnie badać tę rzecz, a po skończonej wojnie miał dosyć zebranego materyału do postawienia twierdzenia, że rany od kul nie są zatrutemi i że w interesie chorych należałoby je prościej leczyć.

Po krótkim sporze naukowym dawna teorya legła w pyle zapomnienia, ale zauważano, że przecież nie wszystkie rany od kuli goją się łatwo, że często są one powodem ciężkich chorób lub nawet zakażenia krwi. Otóż jeden z pisarzy chirurgicznych 17 wieku, Fabry v. Hilden, wypowiedział twierdzenie, że takie jątrzące się rany pochodzą od kul umyślnie zatrutych, a twierdzenie to znalazło powszechną wiarę, stąd też powstało owo podejrzenie, ubliżające cywilizowanemu światu.

Tymczasem nadeszła chwila niesłychanego rozwoju nauk; nawet sędziwa medycyna zrzuciła płaszcz scholastyki i alchemii, wstąpiła na nowe tory i oparła się na naukach przyrodniczych: chirurgia wyprzedziła ją nawet i jej danem zostało rozwiązać ostatecznie zagadkę zatrutych kul.

Z tysiącletniego doświadczenia wiemy, że zagojenie się rany może się dokonać bez żadnych zaburzeń w ogólnym stanie zdrowia, bez bólu i febry. Mówi się wtedy o pacyencie „ranny ale nie chory“. — Ale też może być inaczej, ranny czuje się chorym, a rana goi się dopiero po długich staraniach, lub wcale się nie goi i sprowadza śmierć. Długo trudzili się lekarze zanim zbadali kiedy i dlaczego wynik jest pomyślnym, a kiedy nie. Dziś wiemy już, że ów zły obrót w gojeniu się rany sprowadzają pewne bakterye, które skoro tylko do rany się dostaną wywołują ogólną niemoc i rozkład, a wreszcie nawet zakażenie krwi. Chirurgia, znalazłszy sposób zatamowania przystępu tym bakteryom do rany, lub zarodki ich zniszczyć, odniosła tem samem w ostatnich dwu lub trzech dziesiątkach lat, jeden z największych tryumfów.

Istnieje cały szereg wypadków, które mogą spowodować zanieczyszczenie rany. Zarodki bakteryi dostać się mogą później z brudem lub w inny sposób, albo ze strzępów odzienia, które za sobą kula do rany wciąga. To jest jasne jak na dłoni, ale istnieje jeszcze jedna kwestya: czy kula sama może być narzędziem, przenoszącem bakterye, czy też giną one w chwili strzału wskutek tego, że kula się rozgrzewa? I na to pytanie znaleziono już odpowiedź w drodze doświadczalnej.

Na niemieckim kongresie chirurgów, który się odbył w czerwcu b. r. w Berlinie, dr. Messner z Monachium wykonał cały szereg doświadczeń, tyczących się tej kwestyi. Jako celu użyto silnych puszek blaszanych, napełnionych stałym peptonem mięsnym, wolnym od wszelkich mikrobów. Kule zatruto umyślnie bakteryami i wystrzelono do owych puszek. Po pewnym czasie w peptonie mięsnym potworzyły się całe kolonie bakteryi, tak więc otrzymano dowód, że zanieczyszczone kule nie oczyszczają się w lufie karabinu przez krótkotrwałe ogrzanie. Jeśli zaś strzelano zupełnie oczyszczonemi kulami, to w puszkach tworzyło się co najwięcej kilka kolonii pleśni lub nieszkodliwych bakteryi, znajdujących się w powietrzu. Strzelano potem oczyszczonemi kulami do puszek osłoniętych flanelą, zanieczyszczoną bakteryami, a i w tym wypadku bakterye w otworze strzałowym rozwijały się bardzo dobrze.

Nie można przesądzać wagi tych doświadczeń dla praktyki, ale to przyznać trzeba, że dają one nam rozwiązanie odwiecznego sporu. Jeśli słowo „trucizna“ odniesiemy i do mikrobów, to mówić możemy o zatrutych ranach i kulach; ale ta „trucizna“ dostała się na kule nie przez ludzką chytrość i złośliwość, lecz przez przypadek i tak będzie zawsze, dopóki wrogie sobie wojska stawać nie będą do boju w zupełnie oczyszczonych z bakteryi, czyli sterylizowanych ubraniach i strzelać do siebie sterylizowanemi kulami, a to należy do tych pobożnych życzeń, co zaprowadzenie kalibru zero i wieczny pokój.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych w krakowskiej dyrekcyi policyi: Juliana Bolesława Piotrowskiego, Stanisława Krzyżanowskiego i Józefa Kroczkiewicza koncepistami policyi w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

Adjunkt sądowy w Czerniowcach, dr. Albert Salter, mianowany został sekretarzem Rady w sądzie krajowym w Czerniowcach.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Alojzego Cziżeka z Jarosławia do Tarnowa.

Konkursa. Rektorat Politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn. Płaca roczna 600 złr.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych będzie po Nowym Roku obchodzić uroczyście 25tą rocznicę swego założenia.

Wiadomości dyecezyalne. Kanoniczną instytucyę na gr. kat. probostwo w Kasperowcach, w dekanacie zaleszczyckim, otrzymał ks. Jan Biłoruski, wikary z Czortkowa.

† Ksiądz biskup Paweł Rzewuski. W niedzielę zmarł w Krakowie ks. biskup Paweł Rzewuski. Urodzony w roku 1804, wyświęcony na kapłana w roku 1827, był zmarły administratorem dyecezyi warszawskiej po wywiezieniu ks. arcybiskupa Felińskiego. Następnie, jako wygnaniec, spędził kilkanaście lat w głębi Rosyi, zkąd przed paru laty uwolniony, osiadł w Krakowie i zamieszkał u OO. Zmartwychwstańców. Złamany na zdrowiu, spędził ksiądz biskup Rzewuski ostatnie lata w ciszy, modlitwie i rozpamiętywaniu ciężkich walk i przejść, płynących z jego pasterskiego stanowiska.

Oddział II Towarzystwa św. Salomei, chcąc wyrazić swój serdeczny żal po stracie zmarłej przedwcześnie ś. p. Janiny Piętakowej, która była silną jego podporą tak w słowie, jak i w czynie, a spełniała gorliwie obowiązki miłości bliźniego, z całem poświęceniem, aż do narażenia swego zdrowia; chcąc więc wyrazić swój żal urządza nabożeństwo żałobne za spokój tej zacnej duszy we czwartek 27 b. m. o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja, na które wszystkich członków tego Towarzystwa oraz znajomych najuprzejmiej zaprasza.

JE. prezydent wyższego sądu krajowego Jakób Simonowicz ofiarował z okazyi jubileuszu 40-letniej służby rządowej kwotę 1000 zł., a to 500 zł. na pomnożenie funduszu zakładowego fundacyi ku wspieraniu wdów i sierót po urzędnikach sądowych i 500 zł. na pomnożenie funduszu Stowarzyszenia dyetaryuszów i urzędników.

Za ten hojny dar złożyli mu reprezentanci tej fundacyi i Stowarzyszenia dyetaryuszów szczere podziękowanie.

P. Stanisław Horoszkiewicz, inspektor Towarzystwa rewizyi i ubezpieczeń kotłów parowych w Wiedniu, złożywszy przepisaną przysięgę, osiadł jako komisarz do nadzoru kotłów parowych w Krakowie.

W Budzanowie został wybrany burmistrzem p. Konstanty Widawski, tameczny notaryusz.

Śluby. W Krakowie w kościele św. Piotra odbył się w sobotę ślub panny Maryi Schwartzównej, córki znanego i szanowanego w Krakowie kupca p. Henryka Schwartza, z p. dr. Leonardem Orzechowskim, lekarzem z Tarnobrzegu.

W sobotę odbędzie się w Słobodzie Rungurskiej ślub panny Michaliny Torosiewiczównej, córki pana Edwarda Torosiewicza, z panem Ifrimem Manissalym.

Dziś w kościele OO. Dominikanów odbył się ślub panny Michaliny Mikosińskiej z p. Karolem Disslem, kupcem z Rymanowa.

W kościele św. Anny w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Maryi Girtlerównej, z p. Leonem Mikuckim, inżynierem, kierownikiem kopalni nafty w Potoku.

W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbyły się zaślubiny panny Olgi Wilczyńskiej, córki znanego literata, autora „Kłopotów starego komendanda“, z panem Janem Kudelskim, budowniczym we Lwowie.

Z Wiednia donoszą, iż komitet episkopatu austryackiego, który tam od kilku dni obradował, ukończył w sobotę narady i przed rozejściem się wystosował do księdza arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Gruschy, pismo w sprawie szkolnej, w którem oświadcza, że biskupi zawsze stali na straży tej sprawy i niczego niezaniedbywali, coby mogło być z pożytkiem dla dusz katolickich. Zwracali się oni kilkakrotnie w pismach zbiorowych i listach pasterskich do wiernych, zalecając im wychowywanie dzieci w duchu ściśle katolickim i przedkładali często Rządowi swe zażalenia.

Drożdże prasowane, których spotrzebowuje Galicya rocznie przeciętnie 1,000.000 kilogr., sprowadzane są z zagranicy. Towarzystwo gorzelnicze jednak postanowiło zysk z tej produkcyi zatrzymać w kraju, zaprowadzając po gorzelniach tanią fabrykacyę drożdży na sposób, jakiego używają w Niemczech. W tym celu postanowiono wysłać do Niemiec dwóch gorzelników dla zbadania tej fabrykacyi, a na ostatniej sesyi sejmowej wniosło Towarzystwo gorzelniane petycyę o stypendya na ten cel. Sejm odstąpił tę sprawę komisyi dla spraw rolniczych.

W petycyi między motywami podniesiono, że wyrób drożdży przynosiłby około 40 proc. zysku od włożonych kosztów. Zaprowadzenie fabrykacyi drożdży w 15 lub 16 gorzelniach mogłoby zadość uczynić potrzebom kraju.

Komisya rolnicza postanowiła doradzić Wydziałowi krajowemu, aby przeznaczył na ten cel kw. 300 złr. z „funduszów na podniesienie rolnictwa“.

Zgodnie z tym wnioskiem, uchwalił Wydział krajowy udzielić 300 złr. w roku 1893 na stypendya dla gorzelników, udających się za granicę celem przyswajania sobie sposobów fabrykacyi drożdży prasowanych.

Fundacya im. Szajnochy. W niedzielę o godzinie 12 w południe, pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie członków komitetu fundacyi imienia Karola Szajnochy, na którem odczytano sprawozdanie ze stanu funduszów i z rozdziału odsetek pieniędzy zasłużonych pisarzy i literatów polskich. W roku 1891 pobierali z tego funduszu stałe roczne zasiłki: Teofil Lenartowicz we Florencyi, Paweł Stalmach w Cieszynie i Wł. Kozłowski we Lwowie. Z powodu zgonu śp. Pawła Stalmacha, wakujące po nim stypendyum przyznano p. Karolowi Brzozowskiemu. W składzie komitetu, w charakterze członków czynnych, zasiadali w roku ubiegłym pp.: Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, przewodniczący; dr. Antoni Małecki, zastępca przewodniczącego; dr. Józef Mayer, Zygmunt Sawczyński, dr. Stanisław hr. Tarnowski, dr. Wojciech Urbański, Franciszek Zima. W charakterze zastępców: Ksiądz arcybiskup Izaak Issakowicz, dr. Ludwik Kubala, dr. Wojciech Kętrzyński, Wład. Łoziński, dr. Leonard Piętak, dr. Zygm. Samolewicz, Władysław Bełza.

Stan majątku fundacyi z końcem roku 1891 składa się z następujących efektów:

5% listy hipoteczne galic. Banku hipotecznego prem.	złr.	2.000·—
5% listy hipoteczne galic. Banku hipotecznego nieprem. . . .	„	12.100·—
4½% listy hipoteczne gal. Banku hipotecznego nieprem. . . .	„	2.000.—
6% obligacye pożyczki krajowej z roku 1873	„	2.800·—
5% obligacye komun. Banku kraj.	„	1.300·—
4½% listy zastawne Tow. kredyt. ziemskiego	„	10.500·—
4% książeczka galicyjskiej Kasy oszczędności	„	135·20
Razem . .	złr.	30.835·20
A ponieważ z końcem roku 1890 wynosił	„	30.630·96
przeto powiększył się w ciągu roku 1891 o	złr.	199·24

Powyższe walory zostają w przechowaniu galic. Kasy oszczędności.

Ponieważ w grudniu r. b. kończy się triennium dzisiejszego prezydyum, przeto przewodniczący wezwał zebranych do wyboru nowego prezydyum na dalsze trzechlecie. Jednogłośnie wybrani zostali: na przewodniczącego JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki a na jego zastępcę dr. Antoni Małecki.

Nowo odszukane utwory Adama Mickiewicza. W bieżącym miesiącu jeden z członków rodziny wielkiego poety odszukał na Litwie nowe utwory i dokumenta, odnoszące się do Mickiewicza. Przedewszystkiem dwa poemata, z których jeden „Kartofla“, opisujący odkrycie Ameryki przez Kolumba, znany jest publiczności ze słychu (z „Listów“ Odyńca w pierwszej linii, oraz Pamiętnika I, 121). Zachowało się z niego, jak to dotąd z tradycyi wiadomo (bo z badaczy literatury nikt go jeszcze nie miał w ręku) kilkaset wierszy introdukcyi. Poemat drugi, podobno humorystyczny, noszący tytuł „Mieszko“, jest o tyle ciekawy dla poznania rozwoju poety, że pochodzi z najwcześniejszych lat jego twórczości, z epoki kiedy się jeszcze Mickiewicz Wolterem i Florianowskim „Gonzalwem“ zachwycał, z czasów jego pseudo-klasycznych „Uwag nad Jagiellonidą“. Podobnie, jak w nieco późniejszej balladzie o „Zaklętym rycerzu“, którego uwalnia Twardowski („Dziady“, Cz. I, fragmenta) występuje i tutaj ów mniemany protoplasta rodu Mickiewiczów Poraj, rycerz silnej ręki:

A mieszkał w owym zamku Poraj, rycerz stary,
Co jeszcze za Olgierda gromił Ruskie Cary...

To, co z poematu powyższego pozostało, liczy mniej więcej 500 wierszy.

Niemniej ważne są papiery z XVII w., odnoszące się do rodziny poety; zwłaszcza niemały interes przedstawiają akta sporu granicznego z Zaosia między rodziną Mickiewiczów a . . . . . Soplicami. Co za niespodziewany szczegół do genezy pomysłu „Pana Tadeusza“.

P. Dyonizy Zaleski, zamieszkały w Paryżu (Boulevard de Montparnasse 135), zamierza ogłosić drukiem korespondencyę ojca swego Bohdana. Zwraca się przeto do rodaków, którzy są w posiadaniu listów poety, z prośbą, aby mu ich w tym celu udzielić zechcieli. Nie wątpimy, że pisma polskie, chcąc dopomódz p. Zaleskiemu do wykonania tego pięknego i dla literatury naszej ważnego przedsięwzięcia, powtórzą niniejszą wiadomość, którą nam komunikuje p. Karol Estreicher.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. — Doroczne walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 30 bm. o pół do czwartej po południu w sali Towarzystwa „Frohsinn“ (hotel George'a). — Na porządku dziennym zgromadzenia jest sprawozdanie wydziału za sezon 1891-92, wybór przewodniczącego Tow., jego zastępcy i dziesięciu członków wydziału, wkońcu wnioski członków.

Ze sprawozdania przedłożonego przez wydział dowiadujemy się, że ubiegły sezon można zaliczyć do najpomyślniejszych. — Liczba dni ślizgawkowych wynosiła 66. Liczba członków Towarzystwa wzrosła więcej niż o 40 pct, wynosi bowiem teraz 198. — Pomiędzy innymi przystąpili do Towarzystwa jako członkowie arcyksiążę Leopold Salwator i małżonka jego arcyksiężna Blanka. — Dzieci członków wpisało się do Towarzystwa o 120 pct. więcej niż w sezonie poprzednim. — Zwiększyła się także frekwencya za biletami dziennymi. — Nauki ślizgania się udzielał rutynowany łyżwiarz p. Uleniecki.

Wydział Towarzystwa powziął był uchwałę, aby srebrnymi lub złotymi medalami za mistrzowskie ślizganie się na łyżwach nagradzać wszystkich na to zasługujących, a w ciągu sezonu uczęszczających na lód, a nie ograniczać premiowania tylko na członków Towarzystwa. Na mocy tej uchwały udzielił wydział podczas festynu w ubiegłym sezonie medal taki eksternistce p. Polównie, a z grona członków Towarzystwa pani majorowej Nachodzkiej i panu kapitanowi Rudnickiemu.

Przychody Towarzystwa w ubiegłym sezonie wynosiły 8505 zł. 19 ct., a rozchody 3725 zł. 26 ct. Pozostał przeto na nadchodzący sezon czysty dochód w kwocie 4774 zł. 93 ct. — Łączna wartość majątku Towarzystwa wynosi 6951 zł. 64 ct.

Wpisy na sezon zaczynający się z dniem 1 listopada rb. otwarte zostały w handlu płócien pana St. Buschaka przy placu Halickim we Lwowie. Tam także członkowie Towarzystwa w ostatnich trzech dniach przed walnem zgromadzeniem przejrzeć mogą księgi rachunkowe Towarzystwa.

Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczy krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, odbytem 23 bm., wybrano wydział, w skład którego weszli: Tomasz Chołoniewski jako przewodniczący, Ludwik Repka jako zastępca przewodniczącego, Antoni Bernolak jako skarbnik, Edward Roliński jako sekretarz, Włodzimierz Barbaszewski jako bibliotekarz, Gabryel Zajkow i Józef Kukaczka jako wydziałowi, a Kazimierz Batycki i Jan Filewicz jako zastępcy wydziałowych. — Do komisyi kontrolującej wybrani zostali Aleksander Reichard de Reichardsperg, Kazimierz Szulc i Iwan Kolowski.

Nowe poczty. Z dniem 1 listopada wejdzie w życie urząd pocztowy w Lachowicach na dworcu kolejowym. — Należeć będą do tego urzędu gminy i obszary dworskie: Lachowice, Krzeszów, Stryszawa i gmina Kuków.

Z dniem 1 listopada otwarty zostanie urząd pocztowy w Mogile; należeć po niego będą gminy i obszary dworskie: Mogiła z przysiółkiem Kopań, Krzesławice, Bieńczyce z Burzową, Łęg i Czyżyny.

Wystawę myśliwską zamierza urządzić grono członków Towarzystwa łowieckiego. — Wystawa ta ma zawierać następujące działy:

1. Broń myśliwską z wszelkiemi przynależytościami, jako to: gotowe naboje, śrót, kule itd. — 2. Odzież myśliwską i różne przybory do polowania. — 3. Konkursy gospodarstw łowieckich na podstawie planów i opisów specyalnie delegowanych komisyi. — 4. Modele przyrządów przeznaczonych do tępienia szkodliwych i drapieżnych zwierząt. — 5. Konkursy strzelnicze. — 6. Dział psów myśliwskich wszelkich odmian i ras razem z modelami najpraktyczniej urządzonych psiarni.

O wyścigu dystansowym pisze nam jeden z naszych prenumeratorów:

W niemieckiem piśmie *Der Landwirth* (rolnik) wychodzącem we Wrocławiu, w numerze 85 z dnia 21 bm. znajduje się następujący ciekawy szczegół z historyi wyścigu między Wiedniem a Berlinem: Otto pruski porucznik Thaer, który jako d r u g i przybył do Wiednia w 78 godzinach 15 minutach, odbył tę jazdę na koniu kupionym przed dwoma laty w Krakowie od n a s z e g o c h ł o p a za 90 (dziewięćdziesiąt) zł.

Koń ten na roli ojca p. Thaera w Pawonkowie na Szląsku ciągnął pług, a gdy przyszło do wyścigu, p. Thaer dosiadł naszego broniaka, a ten świetnie się popisał i zdobył panu swemu premię w pokaźnej sumie 1800 marek. — Chociaż tyle innych i to rasowych koni dłużej do Wiednia biegło a przecież przypłaciło to życiem, nasz koń (klacz siwa) jest zupełnie zdrów i obrabia znowu rolę niemieckiego *Rittera.*

Trudnej operacyi ma dokonać w tych dniach prof. dr. Billroth na 9letniej dziewczynce.

Przed kilku dniami dziewczynka ta bawiła się ze swą towarzyszką, która ją przytem tak silnie młotkiem uderzyła w głowę, iż jej z lewej strony kość czołową i skroniową roztrzaskała. Prof. Billroth wytnie więc część czaszki i kawałek błony, a następnie zrobi sztuczną czaszkę, włoży ją w wycięte miejsce, pokryje skórą i doprowadzi do zagojenia się.

Z Podhajec nam piszą:

[X. X.] Dowiadujemy się, że na dwie posady lekarskie, a mianowicie na posadę prymaryusza szpitalu powszechnego w Podhajcach (opróżnioną przez zrzeczenie się dra A. Galusińskiego) — pomimo rozpisanego konkursu — podał się tylko jeden kandydat, a to miejscowy sekundaryusz dr. Maurycy Lideschower. Przeto Wydział powiatowy rozpisał ponowny konkurs, nie chcąc poprzestać na tym jednym kandydacie.

Na posadę zaś lekarza okręgowego z siedzibą w Wiśniowczyku podało się dwóch lekarzy, tj. dr. Zirhoffer i... dr. A l e k s a n d e r M e d w e j! - Wydział powiatowy nadał posadę drowi Zirhofferowi.

Tak więc dzięki energicznemu zarządzeniu władz, a w szczególności starostwa, nasz zakątek nad Strypą wkrótce doczeka się lekarza i apteki.

Ze stanowiska materyalnego biorąc, tylko powinszować możemy do Wiśniowczyka przybyć mającemu lekarzowi; jestto bowiem miejscowość bogata, a mieszkańcy inteligentni i chętnie wzywają lekarza, byleby ten swoją gorliwością i sumiennością w pełnieniu żmudnych obowiązków zawodu zdołał zjednać sobie ich zaufanie i sympatyę, a nie pożałuje osiedlenia się pośród nas.

Z Toporowa nam piszą: Ubodzy mieszkańcy Toporowa, nawiedzeni przed kilku laty klęską pożaru, który ich pozbawił świątyni Pańskiej, obchodzili 9 października święto poświęcenia nowego

---

1)

BEZ ŚWIADKÓW.

Paweł otrzymał list od ciotki, zapraszający go na lato do zamku Rosenstein.

Zaprosiny były dość ponętne, gdyby nie drobny, lecz niepokojący szczegół: oto siostrzenica wuja, mała Amerykanka, również miała spędzić lato w pięknem ustroniu Saskiej Szwajcaryi, gdyż ojciec mógł po nią przyjechać dopiero w jesieni, a nie chciano dziewczątka pozostawić na pensyi podczas długich miesięcy letnich.

Bohater nasz miał się nad czem zastanawiać: młode dziewczęta, w jego oczach, były straszniejsze od krokodylów. Z jednej strony, spędzenie lata w rozkosznym zamku, kąpiącym się w zieleni gajów i łąk, uśmiechało się do niego wszelkiemi ponętami; z drugiej jednak przerażała go perspektywa stałego towarzyszenia w ciągu kilku miesięcy nieopierzonej pensyonarce, i to prawdopodobnie w charakterze *cavaliere servanto.* Mając serce zajęte, Paweł był bowiem zakochanym, nie czuł się zupełnie na siłach flirtować z naiwnem zalotnem dziewczątkiem. Odczytywał on po kilka razy liścik, przesiąkły wonią i nie wiedział, co postanowić.

Nagle błysnęła mu myśl w głowie: „niechaj los tu stanowi!“ — zawołał, biorąc się do liczenia guzików kamizelki. Było ich siedm, liczba mistyczna, nieparzysta! Ona to rozstrzygnęła ostatecznie. Złożywszy więc do walizki swą letnią garderobę, swe rozczarowania i troski, książki i kilka innych drobiazgów, potrzebnych w drodze, pierwszym pociągiem opuścił stolicę.

Piękny był dzień czerwcowy, gdy Paweł przybył do wspaniałej rezydencyi swej ciotki i wieczorem już miał sposobność znaleźć się *tête à tête* z młodziutką Amerykanką.

Po skończonym obiedzie, wuj i ciotka zdrzemnęli się cokolwiek; miss Polly zaś, zaraz po deserze, wyfrunęła na taras, ocieniony białą markizą i tu rzuciła się wdzięcznie w bogato haftowany „balançoir“ czyli też „rocking chair“, jak go nazywała. Paweł tymczasem zatrzymał się u drzwi stołowego pokoju, przyczem jego blondwłosa głowa pięknie malowała się na ciemnem tle komnaty. Opierając się zlekka o framugę, palił wonne cygaro, wydobyte z zapasowej szafki wuja i, z pewną irytacyą, rozmyślał o konieczności zawiązania rozmowy z młodą osobą, która widocznie tego tylko oczekiwała. O, znał on dobrze te pensyonarki! Stają się one kokietkami w dziesiątym roku życia... Ta, przynajmniej, była nie brzydka: włosy ciemne, jak noc, rumiane liczko, oczy czarne, palące, pełne inteligencyi i dowcipu. Przytem była bardzo składna, ułożona swobodnie, niemniej z taką pewnością siebie, że można ją było wziąć śmiało za dorosłą pannę, wcale nie od tego, by zawrócić głowę każdemu młodzieńcowi, spotkanemu na swej drodze, rozumie się jednak, nie jemu, zostającemu pod bezwzględną władzą pięknej, okazałej blondyny, o błękitnych, pełnych uroku, oczach, które podbiły serce jego na wieki.

— Panie von Sturre!

Świeży głos dziewczęcia zabrzmiał tak dźwięcznie, jakby chciał rozbudzić śpiącego i, w rzeczy samej, Paweł drgnął, jakby ocknąwszy się z głębokiego snu. Rzucił on ostatnie wejrzenie na czarujący obrazek, malujący się pośród obłoczków wonnego dymu i, wyjąwszy z ust cygaro, zapytał:

— Czem mogę pani służyć, miss Polly?

Nie można powiedzieć, by pytanie to uczynione było uprzejmie.

Miss Polly zatrzymała swój „balançoir“, spojrzała na stojące w pobliżu trzcinowe krzesło i ruchem rozkazującym zaprosiła młodego człowieka, by siadł w pobliżu. Ten był posłusznym, myśląc w duchu: „Zaczyna się batalia!“ Nie miał rzeczywiście najmniejszej ochoty do prowadzenia rozmowy z tą zbyt swobodną osóbką, nie zdradził się jednakże z tem, że propozycya miss Polly była mu względnie niemiła.

— Przedewszystkiem zapamiętaj pan dobrze, że nie zowią mię Polly — odezwało się dziewczę, z ironiczną powagą w głosie.

— Przepraszam. Powinienem był powiedzieć miss Drenmor — tłumaczył się Paweł.

— Nie mam prawa wymagać od pana takiej nadzwyczajnej uprzejmości — ciągnęła dalej drwiąco — tem bardziej, że, jak słyszałeś pan przy obiedzie, brakuje mi jeszcze trzech tygodni do skończonych lat 18-tu. Lecz, czyż pan nie czujesz, że Polly jest imieniem w wysokim stopniu bezdźwięcznem? Chyba pan to sam znajduje? — pytała z naciskiem.

— Rzeczywiście, znajduję, że imię to nie idzie w parze z taką młodziutką, nadobną osóbką — powiedział Paweł, starając się być uprzejmym; młodemu dziewczęciu widocznie jednak to nie pochlebiło, gdyż różane usteczka drgnęły pod wpływem wewnętrznego wzburzenia, które jednakże starała się ukryć.

— I ja jestem tego zdania — odezwała się wreszcie. — Dla tego też pozwalam wyłącznie dwom osobom, ojcu i memu wujowi zwracać się do mnie w podobny sposób. Wkrótce monopol ten rozciągnę jeszcze na osobę trzecią, którą jednakże nie pan będziesz. A teraz proszę dobrze zapamiętać: pan powinieneś zwać mnie Mary, jak to czyni pańska ciocia.

— Dlaczego właśnie Mary? — zapytał Paweł z roztargnieniem. — Jakże właściwie zowie panią ogół?

— Mary-Anna Drenmor, do usług pańskich — zaprezentowała się Mary, próbując przytem złożyć ukłon, nie opuszczając balançoiru.

— Zechciej mi więc pani wytłumaczyć, skąd powstało, że zwą cię Polly?

— Boże mój! czyżbyś pan nie wiedział, że Polly jest najwięcej używanem zdrobnieniem dla Mary, czy też Mary-Anny? — tłumaczyło młode dziewczę. — Znajduję, że jesteś pan zbyt nieświadomy, jak na uczonego referendarza, panie von Sturre!

— O, wszelkie spieszczenia i zdrobnienia imion niemieckich, są mi wyczerpująco znane! Lecz język angielski jest tak oryginalnym. Drogą jakiego etymologicznego procesu imię Mary może być zmienionem na Polly?

— Tą samą, która z Ryszarda stwarza Dicka, z Wiliama — Billa i z Roberta — Bota. Na pensyi, gdzie kilka amerykanek było mojemi współkoleżankami, musiałam użyć bardzo energicznych środków, aby odzwyczaić moje kompatryotki od nazywania mnie w podobny sposób. Uważam, że i z panem czeka mnie to samo.

Paweł mimowoli spojrzał na piękne rączki swej towarzyszki, a wiedząc z doświadczenia, że kobieta przerzuca się bezpośrednio od słów do czynu, chciał już oświadczyć się z całą gotowością przyjęcia z tych rączek wszelkiej kary; lecz w tejże chwili Mary-Anna spojrzała na niego tak zalotnie swemi bystremi oczyma, przenikającemi na wskroś duszę, że zmienił taktykę, zapewniając gorąco, że dołoży wszelkich usiłowań, by nie zasłużyć na jej niełaskę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kościoła. Ciężkie to w czasach dzisiejszych zadanie, praca prawie ludzkie przechodząca siły, chcieć zbudować nowy a okazały przybytek Bogu. Nieodżałowanej pamięci ks. Hula, proboszcz toporowski, chociaż znał ubóstwo swych parafian, lecz ufny w pomoc Bożą, podjął się tego ciężkiego zadania i założył fundamenta pod wspaniały kościół. Zwolna postępowała budowa, upływały lata, aż wśród żmudnych zabiegów powołał Pan do siebie niezmordowanego pracownika.

Ofiarność ludu i zapał szczery były podziwienia godne. Gdy się zaś przyłączyły do skromnych datków konkurencyjnych i dobrowolnych ubogiego ludu i hojne zasiłki hr. Baworowskiego, patrona probostwa i hr. Stanisława Badeniego, gdy dzięki mrówczej zapobiegliwości obecnego proboszcza ks. Tymoczki, wpływać zaczęły datki z całego kraju, Bóg pozwolił dzieła dokonać. I stanęła świątynia w pięknym stylu gotyckim murowana na chwałę Najwyższemu, a tak, na stosunki miejscowe, wspaniała, że prześcignęła najśmielsze życzenia parafian. Na uroczystość poświęcenia pomimo słoty przybyły kilkotysięczne zastępy wiernych, aby dzięki złożyć Panu Najwyższemu za wysłuchane prośby, aby połączyć swe modły z modlitwami kapłanów i dokonującego poświęcenia ks. Aktyla, proboszcza i dziekana z Buska. W czasie uroczystości poświęcenia kościoła, proboszcz tutejszy ks. Tymoczko przemówił do bardzo licznie zgromadzonych parafian, dziękując im wśród łez za pomoc w dokonaniu tak wzniosłego i rzadkiego w dzisiejszych czasach dzieła.

W kościele, choć obszernym, trudno się było przecisnąć, a na twarzach obecnych było widać pobożność i skupienie ducha, gdy słuchali słów pańskich po raz pierwszy w tej świątyni głoszonych przez ks. Sienkiewicza ze Lwowa, wzywających ich do miłości Boga, do wdzięczności dla wszystkich ofiarodawców, do pielęgnowania cnót wszelkich, a przedewszystkiem do miłości wspólnej i do umiłowania tego zakątka rodzinnego i niedawania posłuchu niegodziwym uwodzicielom, którzy w tych zwłaszcza stronach złudnemi obietnicami usiłują lud poczciwy nakłonić do wychodźtwa w nieznane a dalekie kraje na niechybną zatratę wiary i narodowości. Jak umiał to wielkie dobrodziejstwo Boże ocenić lud wierny, najlepszy dowód w tem, że kilkunastu księży obu obrządków zajętych było spowiadaniem a kilkaset osób przystąpiło do Stołu pańskiego. Prawdziwą zasługę wobec kościoła i ojczyzny położył obecny proboszcz ks. Tymoczko, który zrozumiał dobrze, że budować kościoły znaczy tyle co pracować najskuteczniej dla dobra Ojczyzny. Przed rokiem obejmując duszpasterstwo w parafii Toporowskiej zastał on wszystkie fundusze wyczerpane, a do ukończenia kościoła potrzeba było jeszcze kilkunastu tysięcy. Nie stracił jednak otuchy, pukał do wszystkich serc zacnych całego kraju i nie spoczął pomimo wielu przeciwności i trudów, aż Bóg uwieńczył pracę zacną. Szczerze mu też wdzięczni są za trudy parafianie. W przemówieniu swem i w kościele i podczas skromnej uczty wyraził proboszcz wdzięczność hojnym ofiarodawcom, zwłaszcza swemu kolatorowi, hr. Baworowskiemu, jakoteż hr. St. Badeniemu; dziękował również proboszczowi gr.-kat., który chętnie oddawał swą cerkiew przez lat wiele na duchowe usługi parafian obrz. łac. Dziękując żywym, nie zapomniał też o zmarłych. Dnia następnego urządził uroczyste żałobne nabożeństwo w obu obrządkach za zmarłych parafian i ofiarodawców i za duszę śp. ks. Huli, poprzedniego proboszcza i jego serdecznego przyjaciela zmarłego proboszcza gr.-kat. śp. ks. Klemensa Dzerowicza.

Bardzo wiele jeszcze nie dostaje do zupełnego wykończenia wewnętrznego nowej świątyni, lecz w Bogu nadzieja, że się znajdą jeszcze zacni ludzie, którzy pospieszą z pomocą pobożnemu dziełu.

Z Dynowa nam piszą dnia 23 października: Dzisiaj zgromadziło się obywatelstwo wiejskie i duchowieństwo w sali naszego kasyna w celu zawiązania oddziału Towarzystwa gospodarskiego z siedzibą w Dynowie. Inicyatorom powiodło się zupełnie: piętnastu chętnych zjechało do Dynowa, a oprócz tego przysłano sześć listów i telegramów z oświadczeniem przystąpienia.

Po wyczerpującej debacie przyjęto jednogłośnie wniosek potrzeby zawiązania oddziału, i wybrano pana Seweryna Skrzyńskiego prezesem, księdza Gabryela Solustowicza, proboszcza Dynowskiego, zastępcą prezesa, a pana Trzecieskiego Stefana sekretarzem.

Później omawiano różne żywotne kwestye gospodarcze naszej okolicy, a między innemi użalano się niepomiernie na niepraktyczne, a nawet szkodliwe zarządzenia anticholeryczne Starostwa w Brzozowie, usuwanie bydlęcego nawozu w niewłaściwym czasie, a zatem marnowanie jego z dodatkiem nadzwyczajnych kosztów, zamknięcie jarmarków w powiecie, a pomimo to ścisłe egzekwowanie podatków, stawianie szpitali i kostnic, urządzanie ich oraz zakupywanie gruntu na choleryczne cmentarze, sprowadzić musi z wiosną głód i różne ztąd pochodzące nagminne choroby i powiększyć znacznie śmiertelność. A cóż więcej gorszego może zrobić nam cholera?

Zgromadzenie to zakończono wspólną ucztą, na której wygłoszono odpowiednie mowy i wnoszono toasty. Niemałe wrażenie zrobił toast „kochajmy się“. Mówca z wielką werwą i nieposzlakowanem ciepłem zalecał ten toast nie jako zwykłe dopełnienie formalności uczty, ale jako konieczny warunek, od którego wprowadzenia w życie pomyślność naszego Oddziału zależy. — „Będziemy się kochać — mówił on — to będziemy wyrozumiali pomiędzy sobą i nie będziemy zrażać się różnicą zdań“. Podczas uczty muzyka miejska odgrywała narodowe hymny.

Wielką kradzież popełniono w Krakowie w pałacu Maryi hr. Potockiej i Jadwigi hr. Husarzewskiej przy ulicy Poselskiej l. 8. Obie panie te wyjechały przed kilku miesiącami za granicę pozostawiając pałac pod nadzorem służby. Z nieobecności chlebodawczyń skorzystał portyer pałacu i skradłszy zegarki, biżuterye rozmaite i mnóstwo drogocennych przedmiotów znikł dnia 11 bm. z Krakowa. Wiele ze skradzionych przedmiotów zdołano już prywatnym nabywcom odebrać. Właścicielki pałacu uwiadomiono o tej kradzieży. Portyer ów ma się ze swym spólnikiem znajdować w Peszcie lub Ungwarze i tam wysłano za nim listy gończe. Dochodzenia sądowe są w toku.

Pożar. Donoszą nam: W Lipicy dolnej w pow. rohatyńskim, wybuchł ogień 16 z. m. i zniszczył wszystkie budynki wraz z tegorocznemi zbiorami zboża siedmiu gospodarzy. Ogień powstał w skutek wadliwej konstrukcyi komina. Z poszkodowanych nikt nie był ubezpieczony.

W tej samej miejscowości wydarzył się drugi wypadek pożaru 3 b. m. Gospodarz tutejszy Iwan Rubacha, napół idyota i przytem pijak, mając złość do sąsiada, podpalił własny dom w nadziei, że sąsiada swego przy tej sposobności pożarem zniszczy. Tymczasem wiatr był w przeciwnym kierunku od jego nieprzyjaciela, a ogień zniszczył tylko jego własne budynki, przytem sąsiednie budynki rządzcy miejscowego wraz z całemi tegorocznemi zbiorami i dom dworski, w którym mieszkał rządzca. Tylko budynki rządzcy i budynek dworski były w części ubezpieczone. Zbrodniarz przyznał się do winy, nadmienił tylko, że żałuje, iż sąsiad jego się nie spalił, a gdyby go puścili, to taki-by sąsiada spalił. *J. K.*

Z izby rękodzielniczej. Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu izby stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu posiedzenie przełożonych wszystkich korporacyi rzemieślniczych celem naradzenia się nad sprawą wzięcia udziału w Wystawie krajowej r. 1894 i nad projektowaną reformą podatków. Obradom przewodniczył p. Stanisław Niemczynowski i zawiadomił zebranych o nowem zarządzeniu władz podatkowych, uciążliwem dla korporacyi rzemieślniczych. Oto niedawno wezwano wszystkie korporacye, aby przedłożyły zamknięcia rachunków za rok 1890. Korporacya stolarzy uczyniła zadość temu wezwaniu nie przeczuwając nic złego. Władza podatkowa jednak na podstawie tego zamknięcia wymierzyła jej od majątku nieruchomego korporacyi reprezentującego wartość 3613 złr. ekwiwalent w kwocie 56 złr. 62½ ct.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Markowski i Ciuchciński i wykazywali, że takie opodatkowanie majątku korporacyi, przeznaczonego tylko na humanitarne cele, jak na zaopatrzenie wdów i sierot po rzemieślnikach, na zasiłki w chorobie, na pogrzeby itp. jest niesprawiedliwe i musi zniechęcić korporacye do oszczędzania grosza, skoro władze opodatkowują ten grosz, tak, jak gdyby korporacye jakieś interesa nim ro iły. Do tego trzeba wziąć na uwagę i to, że korporacye nie powstały dobrowolnie, lecz zostały ustawą nakazane. Czyliż więc rząd na to nakazał zawiązywać korporacye, aby tworzyć sobie z nich nowe źródło dochodu? W sprawie tej uchwalono uprosić prezydyum, aby poczyniło w Dyrekcyi skarbowej starania celem zniesienia tego uciążliwego zarządzenia.

Następnie przyszła pod obrady sprawa wzięcia udziału w wystawie krajowej, która ma się odbyć we Lwowie w 1894 roku.

P. Getritz jako sprawozdawca izby, oświadczył, że rzemieślnicy czekają z upragnieniem chwili, aby stanąć do popisu i złożyć dowód, że nasz przemysł i rękodzieła postąpiły i dla tego uważają za swój obowiązek wedle sił popierać wystawę. Zdaniem mówcy najlepiej byłoby, aby każda korporacya uchwaliła na cele wystawy kwotę, na jaką pozwalają jej fundusze. Z kwotą tą przystąpi każda korporacya do funduszu gwarancyjnego (t. j. mającego służyć na pokrycie ewentualnego niedoboru). Przyznaną na ten cel kwotę złoży każda korporacya w kasie stowarzyszenia mieszczan lwowskich i w razie potrzeby udzielać z niej będzie za zwykłym procentem pożyczek rzemieślnikom, którzy chcieliby wykonać przedmioty na wystawę, a nie mają na to funduszów. Jeżeli po skończeniu wystawy okaże się niedobór, wówczas korporacya odda uchwaloną kwotę do dyspozycyi Komitetu wystawy, a zatem pójdą one na ten cel, na który były ofiarowane, jeżeli jednak, jak mówca ma nadzieję, wystawa zakończy się bez niedoboru, w takim razie wrócą się korporacyom pieniądze z procentem, nadto korporacye będą miały to zadowolnienie, że przyszły z pomocą ubogim kolegom.

P. Mikuliński oświadczył się za tem aby korporacye wyraziły komitetowi wystawowemu życzenie, iżby pawilon główny wystawy tak był wybudowany, aby mógł nadal pozostać. Upiększy on miasto i będzie mógł służyć na urządzenie późniejszych mniejszych wystaw.

To samo życzenie objawił p. Markowski. Zdaniem jego lepiej wydać dwa razy tyle pieniędzy, a wystawić budynek trwały, aniżeli za mniejszą kwotę postawić go na rozbiórkę, bo w tym razie tylko żyd zarobi, skoro po skończeniu wystawy kupi go na licytacyi jako nieużytek. W tym budynku powinna się mieścić wystawa nieustająca, której nam koniecznie potrzeba. Najpiękniejsze place: Rynek, plac Maryacki i inne zabrała nam pewna społeczność, musimy więc stworzyć sobie nowy punkt zborny, nowy rynek — i stać na jego straży.

P. Lewandowski wyraża powątpiewanie, czy wystawa nieustająca w miejscu tak oddalonem jak park Kilińskiego będzie miała powodzenie, gdyż przez większą część roku nikt tam uczęszczać nie będzie. Zdaniem mówcy należy dążyć do tego, aby powstał u nas dom przemysłowy, muzeum rękodzieł naszych, ale nie w parku Kilińskiego, lecz bliżej miasta.

P. Niemczynowski odpowiedział p. Lewandowskiemu, że dom jakiego on żąda, powstanie, skoro gmach muzeum przemysłowego zostanie wybudowany, p. Markowski zaś zbijał zarzuty, jakoby wystawa nieustająca w parku Kilińskiego nie przyniosła korzyści. Niechaj tylko przez pewną część roku publiczność ją odwiedza, już rzemieślnicy wiele na tem zyskają, jednakże mówca jest głęboko przekonany, że gdy będzie przeprowadzona dobra komunikacya z placem wystawy, jak to jest w projekcie, to i w najgorszej porze roku wystawa będzie zwiedzana.

Zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski: 1) Izba rękodzielnicza uchwala, aby korporacye wedle sił swoich przyczyniły się materyalnie do urządzenia wystawy. 2) Izba wyraża opinię, że pożądanem byłoby, aby hala, czyli budynek główny wystawy zachowany był nadal po jej zamknięciu. 3) Izba uważa, że pożądanem byłoby, aby dom przemysłowy, mieszczący w sobie wzory wyrobów naszego przemysłu i naszych rękodzieł, jak najrychlej wszedł w życie.

Konkretne wnioski w tej mierze wypracować ma osobna komisya w porozumieniu z prezydyum izby i przedłoży zwołać się mającemu zgromadzeniu rzemieślników. Do komisyi tej wybrano pp. Markowskiego, Lewandowskiego, Ciuchcińskiego, Mikulińskiego i Szapirę.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad rządowym projektem reformy podatków.

P. Dzbański w obszernym wywodzie wykazywał, jakie niekorzyści przyniesie rzemieślnikom ta reforma.

Z powodu spóźnionej pory odroczono dalszą dyskusyę nad tą sprawą.

Z Rzeszowa nam piszą: Od niedawna miasto jest widownią walki dwóch mocarzy propinacyjnych. Perlberger dotychczasowy dzierżawca propinacyi miejskiej i sąsiednich, przepadłszy z swą ofertą na propinacyę miejską, urządził skład gorących trunków w Ruskiej wsi tuż pod miastem. W obszernych lokalach szynkownych sprzedaje trunki po bajecznie niskich cenach, co spowodowało nowego dzierżawcę miejskiego równie do obniżenia cen. Na tej zniżce korzysta publiczność i szynkarze, lecz lud biedniejszy dąży na Ruską wieś, rozpijając się tam za tanie pieniądze. Jak długo wytrzymają konkurenci tę szaloną walkę na zniżkę cen, przewidzieć trudno. Na razie dla amatorów gorących trunków jest Ruska wieś istnem eldorado, dostanie tam bowiem pół litra pilznera za 12 ct., okocimera za 8, a piwa rzeszowiańskiego za 5 centów, kieliszek wódeczki zaś kosztuje 3 centy.

Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, po długich pertraktacyach otrzymało z krajowej Rady szkolnej upoważnienie do udzielania nauki gimnastyki w gimnazyum, za rocznem wynagrodzeniem 400 złr. Kurs nauki rozpocznie się z dniem 1-go listopada, nauką kierować będzie p. Wł. Mianowski nowo zaangażowany przez Towarzystwo egzaminowany nauczyciel. Równocześnie otwartym zostaje prywatny kurs nauki dla młodzieży płci obojga a oraz dla członków Towarzystwa. Nauka odbywać się będzie w świeżo ukończonej sali, w własnym gmachu, który jednakowoż w całości dopiero z wiosną oddany będzie na użytek publiczny.

Onegdaj spadł u nas śnieg, skutkiem czego temperatura obniżyła się znacznie. Ciągła słota i zimne powietrze spowodowały zastanowienie wielu w toku będących budowli, między innemi gmachu Kasy oszczędności i Sokoła.

Ruch przedwyborczy do Rady miejskiej silny, ustawicznie odbywają się narady partyi i partyjek. Wybory odbędą się 28 października. b. r.

Onegdaj postanowił tutejszy komitet mickiewiczowski dokonać odsłonięcia pomnika w dniu 28 listopada. Pomnik ten wystawiony jest obecnie na widok publiczny we Lwowie w pracowni Lewandowskiego — a w pierwszych dniach listopada nadesłany zostanie do Rzeszowa w celu ustawienia go na ukończonym już piedestale. Jak to z rysunków widać — całość prezentować się będzie nieźle, może tylko niezbyt odpowiednie miejsce wybrano dla pomnika. Zaradzić łatwo może temu Zarząd miasta usuwając z ciasnego dość placu odbywający się tam targ rybny. Natomiast zaś należałoby mały ten plac przyozdobić drzewami i krzewami, dając mu nadto miano placu Mickiewicza.

Zmarli. Wacław Baczyński, emerytowany sędzia powiatowy i honorowy obywatel miasta Ropczyc, umarł tam w 64 roku życia. — W Zniesieniu pod Lwowem, umarł naczelnik gminy Mahler, bardzo zasłużony około uporządkowania tej gminy.

Stan powietrza. Termometr + 6 Reaum. Barometr 757. Spada. W nocy zaczął padać deszcz i z małemi przerwami pada dzień cały. Niebo zaciągnięte chmurami dokoła.

W sądzie.

— Ho, ho, ładny z ciebie ptaszek! Czyż nigdy nie wyrzekniesz się kradzieży? Od czasu, jak jestem sędzią, piąty już raz mam z tobą do czynienia.

— A cóż ja winienem, że pan sędzia nie awansuje?...

Teatr. Dziś we wtorek (d. 25go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w trzech aktach Zellera. — Jutro we środę (26go października): Po raz drugi „Winny“, dramat w trzech aktach Ryszarda Vossa. — We czwartek po raz szósty: „Dziecię szczęścia“, operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. W roli tytułowej wystąpi p. Jerzyna. — W piątek (28go października): „Oj mężczyźni! mężczyźni!“, komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę (29 październ.): „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera, z p. Jerzyną w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Utwór Ryszarda Vossa pod tytułem „Winny“, o którym sprawozdanie obszerniejsze podamy jutro, nie wzbudził żywego interesu wśród naszej publiczności. Publiczność miała dobre tym razem przeczucie.

Autor zaczerpnął tematu z suteren społeczeństwa i pokazał widzom szereg scen ohydnych, dał obraz upadku rodziny niewinnie zasądzonego pod pozorem, że winno temu zasądzenie człowieka niewinnego. Ale ten pozór jest z gruntu fałszywy. Naprzód winowajcą jest w tej sztuce łotr, któremu się udało zwalić winę na niewinnego, a powtóre podobne jak w dramacie Vossa i gorsze nawet sceny, odgrywają się w szumowinach społeczeństwa, mimo że „sprawiedliwość“ do tego wcale się nie miesza, a może właśnie dlatego, że się nie miesza.

Kończąc na tem dzisiejszą wzmiankę, nie możemy przemilczeć znakomitej gry p. Chmielińskiego w roli głównej, gry, która młodemu artyście zjednała powszechne jednomyślne uznanie ze strony publiczności. *R. P.*

Część ekonomiczna.

* **Dyrekcya kolei państwowych** nam donosi: Dnia 1 listopada 1892 roku wyjdzie dodatek V do taryf i postanowień taryfowych dla transportu osób i pakunków podróżnych z dnia 16 czerwca 1890, jakoteż dodatek III do skorowidza odległości kilometrycznych z dnia 1-go stycznia 1892 dla obliczenia należytości za przewóz osób cywilnych i pakunku podróżnego, jakoteż za transporty wojskowe, a mianowicie ostatni oddział nie w zeszytach dla zachodniej i wschodniej sieci c. k. austryackich kolei państwowych i kolei prywatnych pozostających w zarządzie państwa.

Dodatek taryf zawiera postanowienia, że do teraźniejszych cen jazdy wszystkich stref prawna należytość stemplowa doliczoną zostanie.

Dodatkiem tym znosi się uzupełnienie dodatku IV.

W końcu zawiera dodatek ten taryfowy inne jeszcze zmiany i uzupełnienia postanowień co do transportu osób i pakunków. Dodatek do skorowidza odległości kilometrycznych zawiera postanowienia, że wcielenie relacyj poszczególnych w strefy, ma się uskuteczniać odpowiednio do rzeczywistego oddalenia, prócz tego uzupełnienia i sprostowania.

Dodatkiem tym znosi się wydane uzupełnienie dodatku do skorowidza odległości kilometrycznych zachodnich sieci.

O ile na biletach wydawanych nie mogły być jeszcze sprostowane dotychczasowe ceny jazdy, to zauważa się, że od 1 listopada 1892, obowiązują ceny jazdy, ogłoszone w wspomnianych tablicach stref i cennikach jazdy.

Egzemplarze tego dodatku można nabyć na stacyach albo w c. k. Dyrekcyi ruchu.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 25 października. Pszenica 7·30—7·50, żyto 5·85—6·10, jęczmień 5·25—6·15, owies 5·40—5·70, rzepak nowy 10·00—10·50, groch 6·——8.50, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 9.50 do 10·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·50—5·25, hreczka 7·00—7·50, koniczyna czerwona 55·00—60·—, biała 60·00—65, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·—17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza stara 5·60—5·75, nowa 5·10—5·30, chmiel za 56 kg. 85—90, spirytus 11·50—12·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·50—11·50.

Usposobienie słabsze.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 25 października (pryw.) Nowomianowana przez rząd komisya do zbadania zrobionych przez Niemcy propozycyi traktatu handlowego, zwołana została na dzień 7 listopada st. st.

Wczoraj w teatrze podczas przedstawienia zmarł na scenie aktor Swobodin. Publiczność w popłochu opuściła teatr.

Cholera zmniejszyła się bardzo. W Żytomierzu wygasła zupełnie, w Kijowie umiera dziennie zaledwie trzy do czterech osób i to z najuboższego pospólstwa, pijaki i włóczęgi; tutaj umiera dziennie jedna, dwie osoby.

Wiedeń 25 października. *Rada państwa zwołaną została na 5 listopada.*

Wiedeń 25 października. *Wiener Abendpost* donosi, że we Florisdorfie tuż pod Wiedniem zdarzył się jeden wypadek cholery azyatyckiej. Zachorował na nią przedwczoraj 23-letni woźnica, a jako przyczynę choroby podał to, iż dzień przed zasłabnięciem mocno zegrzany, napił się wody z Dunaju. Lekarze przedsięwzięli wszystkie możliwe środki zaradcze, ale napróżno, woźnica ów umarł wczoraj. Nazywa się on Drkal i od pewnego czasu był bez zajęcia. Nie mając żadnego mieszkania, przepędzał noce w łódce na Dunaju.

W Sabofren koło Pettau (w Styryi) umarło także dwoje ludzi wśród podejrzanych objawów. Dotychczas nie skonstatowano jeszcze z całą stanowczością, czy ludzie ci umarli na cholerę azyatycką, ale prawdopodobnem jest to.

Wiedeń 25 października. Na wczorajsze posiedzenie nieustającej komisyi dla prawa karnego przybył minister sprawiedliwości hr. Schönborn. Prezes komisyi p. Weeber powitał go, a minister wyraził mu swą radość z tego, iż prace komisyi postępują tak szybko i że projekt rządowy doznaje tak życzliwej oceny. Komisya przyjęła paragraf 90-ty (o zdradzie stanu) z poprawkami w texcie, proponowanemi przez pp. dr. Lewickiego i Jaques'a. Przyjęto także paragrafy 91, 92 i 93 wedle stylizacyi rządowej.

Berlin 25 października. Wczoraj rozeszła się w mieście pogłoska, że buchhaltera banku niemieckiego Riettorsa uwięziono za sprzeniewierzenie stu tysięcy marek.

Hamburg 25 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 2 ludzi i umarło 2. Od pierwszej chwili wybuchu cholery do soboty zachorowało tu na nią ogółem 17978 osób, a umarło 7605.

Praga 25 października. Profesor historyi austryackiej w tutejszym uniwersytecie niemieckim dr. Gindely umarł.

Kolonia 25 października. *Kölnische Zeitung* donosi, że wedle rządowego projektu reformy wojskowej podwyższonym zostanie stan armii niemieckiej o 2138 oficerów, 234 lekarzy, 11.837 podoficerów, 72.037 szeregowców i 6130 koni służbowych.

Berlin 25 października. *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza, że ambasador niemiecki w Petersburgu jenerał Schweinitz z powodu nadwątlonego zdrowia ustępuje ze swej posady.

Ten sam dziennik poświęca długi i bardzo serdeczny artykuł ustępującemu ambasadorowi austryackiemu hr. Szechenyi'emu i podnosi z uznaniem zasługi, jakie on położył około utrwalenia serdecznych stosunków między Austryą a Niemcami.

Reichsanzeiger konstatuje, że *Gazeta Kolońska* tylko na nielegalnej drodze dowiedzieć się mogła szczegółów rządowego projektu reformy wojskowej.

Praga 25 października. Wczoraj zapadł wyrok w toczącym się od kilku tygodni procesie o spadek po hr. Waldsteinie. Po siedmiogodzinnem resumé przewodniczącego udali się przysięgli na naradę i jednogłośnie zaprzeczyli pytaniu, jakoby oskarżeni oficyaliści zmarłego hr. Waldsteina, Weinert i Kleindorfer w podstępny sposób skłonili swego służbodawcę do zrobienia na ich korzyść testamentu i zapisania im majątku, mającego wartość około 400.000 zł. a 11 głosami przeciw 1 zaprzeczyli pytaniu, jakoby obaj oskarżeni za życia swego służbodawcy wyłudzili od niego rozmaite podarunki. W obec tego uwolnił trybunał obu oskarżonych. Wyrok ten przyjęła zebrana w sali publiczność oklaskami i okrzykami „Slava“ za co ją przewodniczący skarcił.

Budapeszt 25 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 19 osób, a umarło 5.

Wczoraj zdarzył się w Kaloczy pierwszy wypadek cholery. Człowiek, który na nią zachorował, umarł już.

W Temeszwarze umarł także pewien robotnik okrętowy wśród podejrzanych objawów. Lekarze skonstatowali także u niego cholerę azyatycką.

W Semlinie zdarzył się wczoraj ósmy wypadek cholery. Wszystkie szkoły w tem mieście pozamykano.

Wiedeń 25 października. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 23 października b. r. stan obiegu banknotów 475,508.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 15 października br. o 8,494.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,964.000, zwiększył się przeto o 753.000. — Portfel zawierał 170,328.000, zwiększył się przeto o 8,766.000. Lombard zawierał 24,690.000, przeto zwiększył się o 200.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 19,744.000, zmniejszyła się przeto o 7,167.000.

Semlin (na granicy Serbii) 25 października. W ciągu ostatnich dni umarło tu kilkoro ludzi wśród podejrzanych objawów. Bakteryologiczne badania wykazały, że ludzie ci umarli na cholerę azyatycką. Od 19 października do wczoraj godziny 5 rano umarło tu na cholerę 5 robotników, a dwaj, którzy wedle orzeczenia lekarzy zasłabli na cholerę azyatycką znajdują się w kuracyi. — Wczoraj przybył tu Dunajem okręt frachtowy „Panonia“, na którego pokładzie znajduje się kilkoro ludzi chorych na cholerę. Okrętowi temu nie pozwolono przybić do brzegu, lecz musi odbywać kwarantanę na środku rzeki.

Wiedeń 25 października. Cesarstwo przybyli tu z Goedelloe wczoraj o godzinie 5½ wieczorem.

Wczoraj zdarzyło się w Wiedniu dwa podejrzane wypadki śmierci. W Donaufeld umarła 10-letnia dziewczynka, a drugi wypadek zdarzył się w najludniejszej dzielnicy Leopoldstadt, zamieszkałej przeważnie przez żydów.

Budapeszt 25 października. Delegacya węgierska odbyła wczoraj plenarne posiedzenie, na którem rozpoczęła obrady nad budżetem wojskowym. Pp. Bolgar i Apponyi krytykowali ujemnie proponowane przez ministra wojny podwyższenie armii na stopie pokojowej, reorganizacyę oddziałów technicznych i fabrykacyę prochu bezdymnego, zaś pp. Hegedues i Pulszky oświadczyli, że wyjaśnienia złożone przez ministra wojny w komisyi uspokoiły ich zupełnie co do wszystkich kwestyi. Debatę odroczono na dziś przed południem.

Dziś o godzinie ½ do 3 po południu odbędzie się ostatnie posiedzenie delegacyi.

Budapeszt 25 października. *Pester Lloyd* zapewnia jak najkategoryczniej, że pogłoski o przesileniu w łonie gabinetu węgierskiego nie mają żadnej a żadnej podstawy. Ani gabinet hr. Szapary'ego w komplecie ani też żaden z jego członków nie podał się do dymisyi i nie myśli tego zrobić, gdyż nie ma ku temu żadnego powodu.

Delegacya węgierska obradowała dziś dalej nad budżetem wojskowym. P. Ugron oświadczył, że jest za tem, aby Węgry miały swoją własną armię, jednakże nie wypowie publicznie tego żądania, żąda jednak zaprowadzenia języka węgierskiego w pułkach węgierskich, gdyż to tylko może wzbudzić w Węgrzech entuzyazm narodowy dla armii.

Mówca wykazywał błąd organizacyi wojskowej, w tem, że w razie rozpoczęcia wojny Galicya wschodnia i Bukowina wydane będą na łup nieprzyjaciołom a całą wagę przywiązano tylko do Galicyi zachodniej.

Preliminarzu budżetu nie może mówca przyjąć za podstawę debaty specyalnej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Br. F. Romaszkan ze Stanisławowa. A. Malczewska z Rosyi. C. Müller i i M. Klein z Wiednia. E. Piechowicz z Brodów. K. Torosiewicz z Sassowa. A. Sowienicki Gura-Humora. L. Koturba z Krakowa. Dr. F. Najedło z Krosna. K. Ciołkowska z Równego. J. Burghardt z Żelechowa.

HOTEL ŻORŻA. M. Doschot z Pałachicz. L. Cieński z Okna. O. Orłowski z Połowiec. A. hr. Wodzicki z Niedźwiedźca. Hr. M. Dzieduszycki z Tarnowa. S. i J. Zwolscy z Bryniec. J. Ungar i F. Pracher z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Patraszewski z Tarnopola. W. Korosteński z Kolbuszowej. M. Uleniecka z Wołostkowa. B. Zachariasiewiczowa z Dubkowic. A. Sucker z Landsberga. L. Messing i K. Henhapel z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25. października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·—	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·—	Akcye tyton.	171·50
Anglobanki	150·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·75	Elbethale	223·25
Ludwiki	215·50	Landerbanki	220·80
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	111·90
Lombardy	96·50	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	44·90	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	287·—	Ruble	1·18·75
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 25 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 —	96 70
„ „ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 75	95 45
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 50	92 20

75)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wtedy, by nie być spostrzeżoną, zaczęła używać najrozmaitszych wybiegów, ukrywała się za pnie wielkich drzew, kryła się w krzakach, szpiegując każdy ruch i wpatrując się bezustannie w okna, drzwi i taras pałacowy.

Pewnego poranka, nagle, ze wzruszenia przestało uderzać jej serce: w jednem z okien pawilonu, w którym przebywała niegdyś Seconda z Leonią, spostrzegła kobietę w czepku na głowie, noszonym przez mamki paryskie. Kobieta ta trzymała na rękach dziecię, widocznie wystawione na świeże powietrze.

Ostrożnie, przywołując na pomoc całą swą zręczność, młoda dziewczyna zbliżyła się o tyle do pałacu, że mogła rozróżnić rysy twarzy dziecka.

Ogarnęło ją wzruszenie niezmierne. Zobaczyła główkę, wynędzniałą, bledszą od koronek poduszki, na której spoczywała.

Czyż podobna, aby Leonia, niedawno jeszcze tak świeża jak różyczka, zmieniła się do tego stopnia?

Podstąpiła jeszcze parę kroków i spostrzegła jak główka drobnej istotki zataczała się prawie bezwładnie za każdym ruchem poduszki.

— Boże miłosierny! — szepnęła. — Co to znaczy? Czyżby było jeszcze inne dziecko w domu, czy też Leonja zmieniła się tak dalece?

Dziecię zaczęło płakać, lecz w płaczu tym Janina nie poznała wcale głosu Leonii, do którego, pielęgnując ją przez cztery miesiące, przywykła dobrze.

Straszna myśl przyszła jej do głowy.

— Czyżby ją zamieniono? — zapytała siebie. — Nie, to być nie może, to Leonia, tylko chora!..

Miotana boleścią i obawą, pobiegła do doktora Mothes, by zasięgnąć od niego wiadomości.

— Nie słyszałem, by dziecko było chore — odrzekł doktór. — Ale — dodał po chwili — może nie zawiadomiono mnie o tem i prawdopodobnie nie będę już wzywany do Magalas. Pani de Mondragon wie, że jestem zanadto życzliwy dla pani de Cypières.

Widząc, że nic więcej od niego się nie dowie, Janina zwróciła się znowu do Andrzeja Bascou.

Ale Andrzej nie czekał na jej prośby, porozumiewał się on ciągle z Donatem, który oddał się tej sprawie całą duszą, nie tylko dla tego, że widział w tem swój interes, ale, że pobudzało go nadto poświęcenie jego towarzysza młodości. Andrzej więc wiedział o wszystkiem co się działo w pałacu, ale nie posiadał dość szczegółowych wiadomości, które mogłyby powstrzymać łzy i ukrócić cierpienie Janiny.

Nie mogła ona widzieć się z nim poprzedniego wieczora i doświadczała prawdziwych męczarni do samego rana. Rozbolała ją głowa straszliwie. Nie mogła usiedzieć na jednem miejscu, pożerała ją niecierpliwość i gorączka, nie czuła nóg pod sobą; najmniejszy szelest, najlżejszy dźwięk głosu wstrząsnął nią jak iskra elektryczna.

Wysyłała do Saint-Justin posłańców jednego za drugim, błagając Andrzeja o przybycie, gdyż sama nie mogła udać się do niego. Odpowiadano jej, że Andrzej, zajęty służbą swą, dotychczas do domu nie powrócił.

Dopiero około godziny dziesiątej rano spostrzegła go idącego do pałacu.

— Czy otrzymałeś mój list? — pytała go zadyszana, podbiegając ku niemu.

— Otrzymałem przed dwoma godzinami.

— Widziałeś się z Donatem?

— Trudno było, gdyż mają nadzór nad nim, ale widziałem się jednak i od niego właśnie idę.

— Cóż on ci powiedział? Mów, bo chyba umrę.

Wzruszenie jej było rzeczywiście tak wielkie, że musiała się oprzeć o bramę pałacową.

— Uspokój się i panuj więcej nad sobą. Rozchorujesz się...

— Andrzeju, nie mogę! Zdaje mi się, że serce i głowa mi pękną Obraz Magdaleny nie opuszcza mię ani na chwilę. W uszach dźwięczy mi jej pytanie bezustannie:

— Powierzyłam ci moją córkę... Przysięgłaś, że dopóki żyć będziesz, nic złego jej się nie stanie... Gdzież ona? Co z nią uczyniłaś?.. Nie umiałaś nawet jej obronić!..

I widzę jej wielkie, czarne, zalane łzami oczy, utkwione we mnie z wyrazem takiej rozpaczy, że zdaje mi się, że zwariuję z boleści i wyrzutów sumienia...

— Wyrzutów? Ależ biedne dziecko moje, ty nie masz nic do wyrzucenia sobie.

— Opowiedz mi więc, co wiesz. Pewno jakie nowe nieszczęście!

— Nie ma żadnego nieszczęścia. Zapewniał mię Donat przed godziną jeszcze. Wiedziałem o tem, ale otrzymawszy twój list, udałem się do niego natychmiast.

— Więc mów.

— Po wypędzeniu Secondy, Leonię bardzo rzadko wynoszono do parku. Ale od tego wieczora, w którym panna Regina widziała się z tobą, nie wiem, czy p. de Mondragon dowiedziała się o tem, czy też przeczucie lub jakaś wskazówka ostrzegła ją o nowem usposobieniu bretonki, nie wypuszczała już Leonii z pokoju. Często słyszano ją płaczącą; wiedziano więc, że jest w domu, ale nadto nic więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hadak.